Ner 160. Kraków, Środa 18 Lipca 1894. Rocznik XLVII.

„Czas" wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. niedzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; **we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.**

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ul Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Koniec strejku kolejowego w Ameryce północnej.

I.

Dnia 13 lipca *New-York-Herald* ogłosił trzy zajmujące telegramy. Jeden pochodził od prezydenta *American railway union* i stwierdzał, że położenie robotników strejkujących jest niezmiernie korzystne; w drugim wielki mistrz Rycerzy pracy Sovereign upewniał, że bezrobocie rozszerza się i ogarnia wszystkich robotników; trzeci nareszcie pochodzący od prezydenta stowarzyszenia dyrektorów kolejowych, zapowiadał niezawodny koniec bezrobocia. Sprzeczność tych wiadomości była bardzo jaskrawa, jakkolwiek pochodziły one z najlepszych źródeł; zdaje się jednak, że p. Egan miał słuszność i że powszechny strejk robotniczy, jaki zamierzali urządzić panowie Debs i Sovereign, zupełnie się nie powiódł, dzięki rozsądkowi i umiarkowaniu, okazanemu przez znaczną część robotników. Mimo to przecież rozmiary samego kolejowego strejku były tak znaczne, że szkody nim zrządzone, zaciążą dotkliwie na bilansie handlowym Stanów Zjednoczonych i staną się przyczyną niezliczonych ruin majątkowych. Strejk miał jednak swoją dobrą stronę, zwrócił bowiem uwagę amerykańskiego społeczeństwa na wielkie niedostatki politycznej organizacyi unii i na błędy ekonomicznej polityki państwa.

Bezrobocie kolejowe wszczęło się wprawdzie bezpośrednio z inicyatywy zawodowych agitatorów, stojących na czele stowarzyszenia robotników kolejowych i Rycerzy pracy, zatem ludzi, których żywiołem są rozruchy społeczne i ogólny nieład, gdyż tylko przez nie utrzymują swoje znaczenie; nie ulega jednak wątpliwości, że ani Debs, ani Sovereign nie potrafiliby zbałamucić i uwieść tak olbrzymiej liczby robotników, gdyby nie istniały głębsze przyczyny niezadowolenia tych ostatnich. Znawcy amerykańskich stosunków utrzymują z wszelką pewnością, że jedną z głównych przyczyn ostatnich rozruchów była wystawa Chicagowska. Wielkie to przedsiębiorstwo, urządzone z olbrzymim nakładem i prawdziwie amerykańską reklamą, zakończyło się ostatecznie wielkim deficytem. Prócz tego wystawa ściągnęła do Chicago dziesiątki tysięcy proletaryuszów z wszystkich okolic Unii, którzy mniemali, że znajdą tam łatwy, pewny i trwały zarobek. Nadzieje ich zostały najzupełniej zawiedzione. Ilość zajęcia, jakiego mogła dostarczać wystawa, była niezmiernie mała w porównaniu z liczbą ludzi poszukujących roboty; prócz tego owi przybysze należeli po największej części do kategoryi robotników już zdemoralizowanych przez pijaństwo i włóczęgostwo, którzy poszukują jak najlżejszej pracy i odznaczają się brakiem wytrwałości i oszczędności. Te zgłodniałe tłumy nagromadzone w Chicago, pozostały tam po zamknięciu wystawy, tworząc ferment łatwo wybuchający i wyborną podstawę do wszelkich rozruchów ulicznych.

Drugim głębszym powodem strejku jest organizacya kolei amerykańskich. Znany jest powszechnie olbrzymi rozwój kolejowej sieci Stanów Zjednoczonych. Obejmuje ona 214.000 mil (angielskich), a w roku 1892 przewieziono na niej 556 milionów podróżnych i 704 miliony ton towarów. Wreszcie kapitał zakładowy kolei wynosi 11 milionów dolarów. Olbrzymie te cyfry dostatecznie wykazują, jak wielką rolę grają koleje w ruchu ekonomicznym Ameryki północnej. O kolejach państwowych niema tam mowy; wszystkie linie należą do towarzystw akcyjnych, a właściwie do kilkudziesięciu milionerów, którzy budowę i eksploatacyę linij kolejowych potrafili zmonopolizować. Nie trzeba jednak mniemać, żeby wszystkie te koleje robiły świetne interesa. Wiele linij powstało tylko wskutek przypadkowej spekulacyi, niektóre dla względów agitacyi wyborczej, inne znowu wskutek konkurencyi towarzystw kolejowych. Ten zupełny brak systemu i porządku w gospodarce kolejowej sprawił, że bankructwa kolejowe nigdzie nie dosięgnęły takich rozmiarów, co w Stanach Zjednoczonych. Dość powiedzieć, że z linij, dochodzących do Chicago, trzy — i to należące do największych: Northera Pacific, Union Pacific i Atchison, łączące oba oceany — są administrowane przez komisarzy konkursowych, tak zwanych *recivers*. Można sobie wyobrazić, jaka była administracya tych kolei i jaki na nich panował wyzysk pracowników. Prócz tego życie i zdrowie robotników nigdzie nie jest tak lekceważone, jak w Ameryce. W roku 1892 np. 3.500 robotników odniosło uszkodzenia wskutek wypadków kolejowych, a z tych 840 zginęło na miejscu. Tymczasem wobec zupełnego braku jednolitego ustawodawstwa sprawa odszkodowania robotników, dotkniętych wypadkami kolejowemi, nie jest właściwie dotychczas załatwiona i w każdym Stanie istnieją pod tym względem odmienne przepisy. Wysokość odszkodowania oznaczają zwykle przysięgli, których wyroki są najczęściej wynikiem albo chwilowych wrażeń, albo nawet politycznych uprzedzeń. Wreszcie dostęp do sądów jest w wolnej Ameryce bardzo utrudniony rozmaitemi przestarzałemi formalnościami, tak, że robotnicy, zwłaszcza tacy, którzy nie znają dobrze angielskiego języka, natrafiają nieraz na nieprzezwyciężone trudności w procesach przeciwko zarządom kolejowym i sprawiedliwość jest im rzadko kiedy zupełnie ściśle i bezstronnie wymierzana. Trzeba zaś dodać, że w niektórych Stanach, jak np. w Illinois, nieledwie większość robotników składa się z Polaków, Czechów, Słowianów, Niemców i Szwedów.

W ogólności przeciwieństwa pomiędzy klasami nigdzie może nie są tak jaskrawe, jak w Stanach Zjednoczonych. Wprawdzie najuboższy robotnik posiada tam całą sumę praw politycznych, na równi z najbogatszym przemysłowcem, ale za to potęga kapitału przygniata go daleko dotkliwiej, niż w Europie, a przytem jest zupełnie pozbawiony opieki państwa, która na starym lądzie tak potężnie działa. W Ameryce panuje najwybujalszy indywidualizm i całe prawodawstwo polityczne skierowane jest tylko do obrony swobody jednostki. Powaga państwa prawie nie istnieje, tem bardziej, że każdy pojedynczy Stan strzeże zazdrośnie swej niezawisłości do tego stopnia, że n. p. podczas ostatniego strejku gubernator Illinois musiał zawrzeć z gubernatorem Michiganu formalny traktat, aby umożliwić milicyom przekraczanie granic obu Stanów w razie potrzeby. Szkodliwa słabość władzy centralnej nigdy nie objawiła się tak jaskrawo, jak podczas rozruchów w Illinois i Kalifornii. Trzeba było całej energii Clevelanda, aby przełamać opór zarządów stanowych i doprowadzić do interwencyi armii federalnej. Kiedy strejk powoli zmieniał się w rewolucyę, a robotnicy, podbudzeni przez agitatorów, zaczęli niszczyć wagony i przemocą wstrzymywać ruch pociągów, okazało się, że policya i milicya Stanu Illinois nie potrafią opanować ruchu, i była chwila, kiedy w Chicago i w kilku innych większych miastach otrzymali zupełną przewagę. Wówczas prezydent zażądał orzeczenia trybunału związkowego, który uznał przywódców strejku za burzycieli porządku publicznego, dążących do obalenia konstytucyi federalnej. Ponieważ według ustaw zasadniczych, w razie buntu przeciwko powadze rządu federalnego, prezydent ma prawo użyć armii i floty Stanów Zjednoczonych, dla poskromienia rozruchów, przeto Cleveland postanowił, pomimo protestacyi gubernatora Illinois, wysłać do Chicago oddział regularnego wojska. Jednocześnie wydał proklamacye do strejkujących, wzywając ich do wstrzymania się od gwałtów. My Grover Cleveland, prezydent Stanów Zjednoczonych — czytamy w tej proklamacyi — ostrzegamy wszystkich dobrych obywateli i wszystkie osoby, które w jakikolwiek sposób brały udział w nielegalnych zgromadzeniach, spiskach, rozruchach, lub do nich wzywały i zachęcały, aby o północy dnia dzisiejszego (10 lipca) rozeszły się spokojnie do domów. Kto tego ostrzeżenia nie usłucha, będzie stawiał opór postanowieniom władzy, lub będzie niszczyć mienie Stanów Zjednoczonych, lub mienie, zostające pod opieką Stanów, będzie uważany za wroga dobra publicznego. Wojska, wysłane dla stłumienia buntu, będą działać z całem umiarkowaniem, mogą jednak zajść bolesne wypadki, niedozwalające odróżnić winnych od tych, którzy z ciekawości, lub bez zbrodniczego zamiaru, przyłączą się do publicznych zgromadzeń. — Odezwa ta została ogłoszona w stanach: Illinois, Michigan, Ohio, Dacota, Kalifornii i wywołała wielkie wrażenie. W Chicago ogłoszono proklamacyę prezydenta także w języku polskim, uznając w ten sposób znaczenie żywiołu polskiego w wielkiej stolicy zachodu.

Przegląd polityczny.

Kraków 17 lipca.

Z powodu pisma papieskiego do kardynała Schönborna pisze *N. Moniteur de Rome*: „Pisma wiedeńskie uważają list ten za akt pokoju. Wszelako liberalni przesadzili oczywiście w tym kierunku, witając dokument ten, jako sankcyę ustaw szkolnych. Więcej zapewne słuszności mają, gdy twierdzą, że pismo to uratuje gabinet koalicyjny, na który niektórzy katolicy patrzyli nie bez nieufności."

Jak donoszą dzienniki wiedeńskie, odbyła się w sobotę rada ministrów, na której omawiano także sprawy bieżące, między innemi i preliminarz na r. 1895. Nieobecni ministrowie hr. Schönborn, hr. Welsersheimb i hr. Wurmbrand, jak się samo przez się rozumie, nie brali udziału w obradach.

Onegdaj odbyło się w Taborze zgromadzenie miejscowego klubu politycznego przy współudziale dep. Dra Langa i przywódcy stronnictwa chłopskiego, Stastny'ego. Zgromadzenie było manifestacyą, wymierzoną przeciwko dotychczasowej młodoczeskiej polityce, a zajmowało się sprawą przyszłorocznych wyborów do sejmu czeskiego. W przemówieniu swojem zaznaczył Stastny, że postulat prawa państwowego jest kwestyą czysto-ekonomiczną, ponieważ klasy uboższe chcą tylko, żeby im się lepiej powodziło. Mowca potępił w dalszym ciągu młodoczeskie ataki na szlachtę historyczną, która, pragnąc samodzielności czeskich krajów, tem samem zasadniczo się różni od wiernokonstytucyjnych większych właścicieli, oraz wezwał do zjednoczenia wszystkich czeskich stronnictw, wskazując na niepowodzenia młodoczeskiej polityki. W kierunku prawno-państwowym — mówił Stastny — należy za przykładem Deaka zadowolnić się jak najskromniejszemi żądaniami, ażeby na początek przynajmniej cośkolwiek osiągnąć. Mowca zwrócił się następnie przeciwko domaganiu się powszechnego prawa głosowania; szczęściem jest dla klas uboższych, że w Austryi wybiera się kuryami. Przy przyszłych wyborach nie mogłoby być kandydatów młodoczeskich, w razie, gdyby Młodoczesi poczynili ustępstwa omladinistom i socyalistom; tym ostatnim czeskie prawo państwowe jest zupełnie obojętne. Ażeby temu zapobiedz, jest obowiązkiem Młodoczechów, aby się ze Staroczechami zjednoczyli, a innym frakcyom o tyle tylko czynili ustępstwa, o ile one przedewszystkiem występować będą za czeskiem prawem państwowem. W końcu zaprojektował Stastny rezolucyę, żądającą, aby przy przyszłych wyborach ułożona była wspólna lista kandydatów i aby wszyscy czescy deputowani utworzyli klub prawno-państwowy. Rezolucya Stastnego została jednomyślnie przyjęta. Deputowany Lang, obecny na zgromadzeniu, usiłował tylko bronić dotychczasowej polityki młodoczeskich posłów, ale rezolucyi się nie sprzeciwił. Młodoczesi zrozumieli bowiem, że gdyby nie głosowali za wnioskiem Stastnego, partya chłopska sformułowałaby własne prawno-państwowe i agrarne postulaty i przy przyszłych wyborach postawiła wszędzie własnych kandydatów.

Do *Magdeb. Ztg* donoszą z Berlina, że pruskie ministerstwo stanu odbyło w piątek posiedzenie, na którem obecny był także kanclerz Caprivi. — Przedmiotem obrad była kwestya międzynarodowych policyjnych zarządzeń przeciwko anarchistom. Hrabia Caprivi w ostatnich czasach odbywał częste konferencye z ambasadorem francuskim p. Herbette, który otrzymać miał od swojego rządu polecenie wysondowania opinii rządu niemieckiego co do antyanarchistycznej akcyi. Ostateczna decyzya rządu niemieckiego jeszcze nie zapadła, nie jest wszakże rzeczą prawdopodobną, aby Niemcy okazały skłonność do inicyatywy w sprawie, której niepowodzenie jest zapewnione.

Dzisiaj rozpoczyna się w Izbie francuskiej dyskusya nad nową ustawą przeciwko anarchistom i wypełni zapewne jeszcze jutrzejsze posiedzenie. Pomiędzy wielu poprawkami, jakie zostaną wniesione, znajdują się także wnioski, aby czas trwania ustawy ograniczyć. Boissy d' Anglas projektuje ograniczenie na rok jeden, konserwatywny de Ramel na $2^1/_2$, a więc do końca 1896 r., również konserwatywny paryski deputowany Georges Berry chce, aby ustawa utraciła moc obowiązującą z końcem obecnego peryodu ustawodawczego, a więc w październiku 1897. Inny projekt stawia dep. Julien Dumas, reprezentant departamentu Ariège, który domaga się, aby anarchistyczna propaganda jeszcze ściślej została zdefiniowana i aby dzienniki miały większe rękojmie wobec pogwałcenia ich praw. Do głosu zapisało się do soboty 30 mowców. Z pomiędzy radykalnych przemawiać będą: Pourquery de Boisserin, Brisson, Pelletan, Lockroy, Denêcheau, socyaliści: Goblet, Prudent Dervillers, Vaillant, Calvinbac, bonapartyści: Juliusz Delafosse i Cunéo d'Ornano, rojaliści: wicehrabia d'Hugues, hrabia de Bernis, hr. Baudry d'Asson, orleanista Binder, bulanżysta Gauthier de Clugny, republikanin Dumas, konserwatywni republikanie: de Ramel i Berry. W imieniu rządu przemówią: minister sprawiedliwości i prezydent gabinetu, w imieniu komisyi referent Maurycy Lasserre. Sprawozdanie Lasserre'a kończy się następującym ustępem: „Nie możemy dość często powtarzać, że projekt wymierzony jest jedynie przeciwko anarchistycznym agitacyom. Nie może być tłómaczony podwójnie i nie daje pola do samowolnych komentarzy. Żadne polityczne stronnictwa, żadna frakcya opinii publicznej nie może czuć się nim w czemkolwiek zagrożona. Wszyscy uczciwie myślący ludzie muszą nam przyznać, że nie czynimy wcale uszczerbku wolności."

Korespondencya „Czasu".

Praga 16 lipca.

(*E.*) Zjazd młodoczeskich posłów, który się tutaj odbył w sobotę, uchwalił podobno jednomyślnie wnioski, które mają być przedłożone przyszłemu ogólnemu Zjazdowi mężów zaufania młodoczeskich. Wnioski te pod niejednym względem wypadły mniej radykalnie, niż należało przewidywać.

I tak wprawdzie Zjazd, obstając przy programach z lat 1889 i 1891, oświadcza, że koalicya została zawarta przeciwko narodowi (!) czeskiemu, że zatem posłowie młodoczescy wobec rządu mogą zajmować tylko stanowisko opozycyjne; jednakże dodaje zastrzeżenie: „dopóki nam nie dostarczy rekojmi uspokojenia narodu czeskiego." Jako podobną rękojmię Zjazd uważałby: „szczere kroki rządu ku prawnopolitycznej ugodzie z Koroną czeską, ku zmianie niesprawiedliwych ustaw wyborczych dla sejmów ziem Korony czeskiej i urzeczywistnienie zupełnego równouprawnienia przez wprowadzenie czeskiego języka do wewnętrznej służby sądów i administracyi." Zachodzi pytanie, czy te trzy dezyderata razem stanowią ową rękojmię, czy też spełnienie jednego z nich wystarczyłoby na wprowadzenie zmiany w taktyce posłów młodoczeskich.

Co się mianowicie tyczy drugiego z wymienionych punktów, wiadomo, że hr. Taaffe, na mocy ugody czesko-niemieckiej z roku 1890, przedłożył sejmowi reformę ustaw wyborczych, bardzo korzystną dla Czechów, na którą przystało stronnictwo niemieckie, oczywiście pod warunkiem, że równocześnie utworzone będą dwie narodowościowe kurye w sejmie krajowym. Niewątpliwie także gabinet dzisiejszy byłby gotów pod tymże warunkiem, ponowić ową propozycyę hr. Taaffego. Natomiast na teraz zaproponowanie zmiany ustaw wyborczych na Morawie i na Szląsku nie miałoby praktycznego celu, ponieważ tamtejsze większości niemieckie pod żadnym warunkiem nie zgodziłyby się na taką reformę. Tak samo gabinet koalicyjny nie może uczynić ani kroków na drodze do ugody prawnopolitycznej, ani też usunąć język niemiecki z wewnętrznej służby urzędów w Czechach, bo utrzymanie *status quo* w tej mierze, tworzy główny warunek koalicyi dla niemieckiej lewicy.

Po zamknięciu sezonu.

Kilka uwag o teatrze.

III.

Niedawno temu jakieś pismo niemieckie drukowało dystychy Oskara Blumenthala. Są to dowcipy bardzo płytkie, o ile odnoszą się do literatury, trafne natomiast i prawdziwe, o ile są oparte na spostrzeżeniach, poczynionych w teatrze. Jedna zwłaszcza zawarta w nich przestroga wydaje się szczególniej stosowną, żeby ją powtórzyć naszej scenie: *„Ein Bühnenstaat will ohne Zopf, doch streng monarchisch geführt sein. Er wird viel leichter von keinem Kopf, als von zwei Köpfen regiert sein."*

Już kiedy w pierwszych dniach ogłoszono w dziennikach przy nazwisku p. Kotarbińskiego tytuł „naczelnego" reżysera sceny, można się było obawiać, że obok niego znajdą się reżyserowie inni, których zakres działania musiałby być bardzo ściśle rozgraniczony i przestrzegany, jeżeliby nie miało przyjść do tak częstych w życiu teatralnem, a tak zawsze szkodliwych nieporozumień. Wiemy, że do takiego nieporozumienia przyszło: musiało się ono przez krótki czas odbić niekorzystnie na tem, co publiczność obchodzi przedewszystkiem; wspominałem już, że był okres przyćmienia w repertoarze, w którym trzeba się było ratować produkcyami pani Zimajer, ażeby nie wywołać przerwy w normalnym biegu rzeczy. Okres ten przeminął prędko, a koniec sezonu zatarł nieprzyjemne wrażenia: straciliśmy przytem tylko *Nauczycielkę* Koziebrodzkiego i mieliśmy kilka mniej starannych niż zwykle przedstawień. Moglibyśmy jednak stracić więcej, gdyby nadal miał istnieć podobnie republikański ustrój w reżyseryi.

Trudno zaprzeczyć, że korzystny jest dla aktorów system kolejnego wystawiania sztuk; nabierają wprawy, zmuszeni są do starannego wnikania w przedstawiane sztuki, uczą się szanować *ensemble*, za który dźwigają odpowiedzialność; jest to przytem rodzaj odznaczenia i zaufania, na który każdy z artystów pragnie zasłużyć. Szkodzi to wszakże jednolitości, a sztuki naraża na niepowodzenia, spowodowane brakiem doświadczenia lub brakiem inteligencyi chwilowego reżysera. I dlatego bezpieczniej dla teatru, jeżeli na podobne próby nie bywa narażany; w każdym zaś razie musi być jeden stały reżyser, któryby błędy naprawiał, niedostatki wyrównywał, różnicę metody wygładzał. Skupienie władzy reżyserskiej w rękach zasługujących ze wszech miar na zaufanie, postawienie na tem ważnem stanowisku człowieka, któryby był pomocnikiem i wyręczycielem dyrektora, ożywiony był wspólną z nim myślą, wtajemniczony we wszystkie jego plany i zamiary i pracował z nim razem jedynie i wyłącznie dla dobra i harmonijnego rozwoju teatru: oto warunek, od którego musi zależeć przyszłość naszej sceny. Nazwisko p. Kotarbińskiego musiało jaknajlepsze pod tym względem obudzać nadzieje: nie zachwiały niemi nawet ostatnie zajścia. Są podstawy do przypuszczenia, że nieporozumienie się załatwi i pozostawi po sobie tylko wspomnienie, które o tyle będzie korzystne, że stanowi naukę, aby w małym świecie teatralnym stosować doświadczenie tylokrotnie stwierdzone w wielkim świecie politycznym i wszelką władzę jakakolwiekby była umacniać, a nie osłabiać, utwierdzać a nie podkopywać.

Silna, jednolita i sprężysta reżyserya była tem potrzebniejsza na samym początku rozwoju nowego teatru, że miała do czynienia z trupą aktorów, zebranych z różnych stron, nieznających nawzajem swoich przyzwyczajeń i kształconych wśród bardzo odmiennych warunków i wymagań. Nie było rzeczą przezorną rozpraszać towarzystwo dramatyczne dawnej sceny, układające się już siłą nawyknienia do *ensemblów* wogóle dość przyzwoitych. Zapewne brakło w niem wielkich talentów, zwłaszcza pomiędzy tymi, których nie mieliśmy już ujrzeć, zawsze jednak były to siły nader użyteczne, a utrzymanie ich ułatwiłoby znacznie dyrekcyi całe repertoarowe zadanie. Niedawno temu wyczytywaliśmy wielkie pochwały dla pani Siennickiej w prasie warszawskiej; jakżeby nam przydała się artystka w jej rodzaju do ról konwersacyjnych i kokietek! Pomiędzy nowozaciężnymi znajduje się niemało zdolności prawdziwych, które miały sposobność świetnie zabłysnąć: nie można ich było jeszcze spożytkować tak jak należy, ale nie ulega wątpliwości, że nie licząc naturalnie p. Kotarbińskiego, zarówno pp. Kamiński i Zawadzki, jak panie Morska i Leszczyńska, stanowią nabytki ze wszech miar bardzo szczęśliwe.

Pomimo to personal jeszcze nie jest skompletowany. Brak nam było przedewszystkiem bohaterskiej amantki, wielkiej kokietki i szerokiego komika, w niektórych zaś innych wydziałach cały ciężar ról spoczywał na jednej tylko sile. Taki stan rzeczy uniemożliwiał wystawianie całego szeregu sztuk, które jednak wystawiać było trzeba: dla *Gniazda rodzinnego* przyjechać musiała pani Lüde, dla Jenialkiewicza w *Wielkim człowieku* p. Siemaszko, a dla *Dory* nawet panna Wróblewska z Poznania. Czyż podobna było wobec tego myśleć o wiernem wykonaniu systematycznie obmyślanego planu? Czterej bohaterowie naszej sceny mogliby mieć zupełne bezrobocie, gdyby się chciało dawać im tylko role, odpowiadające ich kierunkowi: więc dlatego p. Kotarbiński grał Drobisza w *Chwaście*, a pp. Zawadzki i Rygier przerzucili się już zupełnie na pole ról charkterystycznych. Czasem z konieczności pani Leszczyńska musi zostać wielką kokietką w komedyi Blizińskiego, a pani Morska przyjąć na siebie obowiązki Ofelii: i nie biorę im tego za złe, owszem gotów jestem uznać ich zasługę, że narażają się na niezawodne niepowodzenie osobiste, byleby tylko umożliwić wprowadzenie sztuki na repertoar. Bo zarówno pani Morska, która ma taką Klarę w *Ślubach*, taką Flipotę i taką Zuzannę w *Świecie nudów*, jak pani Leszczyńska, która jest tak znakomitą Ekdalową w *Dzikiej kaczce*, marszałkową Lefèbvre, albo Katarzyną w *Poskromieniu*, mają prawo do powodzeń wielkich i pełnej miary uznania. Ale jeśli co do pani Morskiej umiem powiedzieć, że jest wyborną amantką dla komedyi, choćby najwyższej, z trudnością przychodzi mi określić rodzaj, najlepiej zgodny z talentem pani Lesznzyńskiej. Jest to niewątpliwie talent silnie dramatyczny, ale brak mu patetyczności i siły tragicznej i dlatego potrzebuje także komedyowego tła i komedyowej charakterystyczności, ażeby zajaśnieć właściwem światłem.

Aktorów z zacięciem komicznem mamy kilku i to bardzo dobrych: oprócz pana Solskiego, którego stawiamy bardzo wysoko, dość wymienić pana Kamińskiego, który umiał w przeciągu bardzo krótkiego czasu stać się jedną z najpopularniejszych na scenie postaci: ale tak oni obaj, jak i pan Przybyłowicz reprezentują rodzaj „suchego" komizmu i kreacyami swemi wkraczają raczej w dziedzinę ról charakterystycznych. Niepowodzenie *Wzoru mężów* w znacznej mierze temu przypisać trzeba, że rola teścia obsadzona była z konieczności p. Przybyłowiczem. Podobnie daremnie usiłowano uczynić kokietkę z panny Zawadzkiej i obsadzono nią ważne role w *Mentorze* i w *Małżeństwie Apfel*: lepszy już potemu materyał byłby w pani Sznage, która niższe role kokieteryjne gra z wielkiem powodzeniem (we *Wzorze mężów* naprzykład) a z której niewiadomo dlaczego kilkakrotnie czyniono naiwną. Pewna chwiejność w obradzie wynikała sama przez się i z braku sił artystycznych i z niejednolitości reżyseryi: działo się wskutek tego, że niektórych artystów widywaliśmy jako rzadkość, innych znowu nieco za często.

Nie mam powodu wspominać o wszystkich członkach trupy: starych znamy oddawna i przyzwyczailiśmy się do nich tak bardzo, że nas nawet ich wady nie rażą, z nowych nie pominęliśmy prawie nikogo. Z pierwszej kategoryi wymienić na samym wstępie trzeba panią Hofman, której współudział czyni każdą sztukę uroczystością teatralną i która w bieżącym sezonie dała nam znowu nieporównaną postać kasztelanowej w *Uroczych oczach*, prócz niej zaś pana Śliwickiego, który w *Chwaście* jeszcze raz dowiódł, że należy do prawdziwych artystów. Z świeżego zastępu artystów, wśród którego straszna śmierć Wyrwiczówny dotkliwy uczyniła wyłom, wyróżnił się jeszcze p. Zboiński w *Watażce* i w *Jak myślicie*, pokazał lwie pazury i kazał nam domyślać się, jak znakomitą mógłby być pomocą i ozdobą sceny; pani Bednarzewska miała kilka bladych ale poprawnych ról konwersacyjnych; p. Szobert wykazał w *Dzikiej kaczce*, że bardzo pracuje nad sobą i może być bardzo użyteczny; p. Trapszo jest przedstawicielem dawnych dobrych tradycyj, a materyał do wyrobienia znaleść można w pannach Truskowskiej, Stępniewskiej i Paszkowskiej. Wybór więc był ogółem pomyślny: oby szczęśliwa gwiazda pozwoliła go równie dobrze uzupełnić w przyszłym sezonie.

Wymagań pod tym względem zbyt wysokich stawiać nie można: talentów nowych stworzyć niesposób, już głośnych pozyskać albo wprost niepodobna albo przynajmniej bardzo trudno. Zapewne dobrzeby było, gdyby panie Marcello i Lüde oraz p. Frenkiel pospieszyli wypełnić nasze luki: marzyć jednak o tem daremnie. Źleby nawet było, gdyby ogołacało się teatr, który jest tyle ważną placówką, z najwybitniejszych jego sił. Najbliższe zadanie dyrekcyi polega więc tylko na tem, aby z początkiem przyszłego sezonu nie potrzeba było odkładać na bok każdej sztuki, w której jest wielka kobieca rola, bohaterska czy kokieteryjna, albo też męska rola komiczna. W jaki zaś to ma być uczyniony sposób, byłoby śmieszną rzeczą dyktować. Mamy powody twierdzić, że dyrekcya czuje wybornie te niedostatki personalu i użyje wszelkich możliwych sposobów, ażeby im zaradzić.

Czy mam teraz mówić o dekoracyach i całem *mise-en scène*? Wiemy wszyscy, że często godne były pierwszorzędnego teatru i że staranność w rekwizytach i w całej zewnętrznej stronie urządzenia sceny dochodziła czasem do chwalebnej przesady. Wystawa, zwłaszcza sztuk stylowych, otoczoną była szczególną troskliwością dyrekcyi. Oglądaliśmy prawdziwe pieścidełka smaku, meble kosztowne i dobrane, dekoracye ładne i efektowne. Wobec tego tylko nieliczni wielbiciele Ibsena starają się daremnie niezapomnieć, że atelier Ekdala urządzone było nie tak, jakby być mogło, a tylko nieprzyjaciele miasta twierdzą, że jest kilka dekoracyj miejskich naprawdę brzydkich. A nareszcie kiedy już o Ibsenie znowu mowa, przypomina się także, że aktorowie z tekstem swoich ról obchodzili się czasem nieco samowolnie. Trzeba im to wszakże wybaczyć, bo mieli pracy wiele i wywiązywali się z niej bardzo często z chlubą dla siebie i dla teatru.

Zamykając tych kilka uwag pobieżnego i pospiesznego przeglądu, niech nam wolno będzie jeszcze raz powtórzyć, że „trudno o lepsze dowody już nietylko najlepszych chęci, ale i istotnych usiłowań", jak te, które kierownik nowego teatru złożył. Na niejedno można się z nim nie zgadzać, w niejednem pragnąć reformy, poprawy i ulepszenia, a niejedno jeszcze należy usprawiedliwić i uniewinnić: to wszakże przyznać trzeba, że rozczarowania nie wywołał, zaufania nie zawiódł. Sezon ubiegły potwierdził przekonanie, że wybór osoby p. Pawlikowskiego był jednym z nielicznych szczęśliwych kroków miasta w sprawie teatralnej: kiedy oddano mu teatr, wiedzieliśmy wszyscy z góry, że w prowadzeniu teatru znajdziemy wiele inteligencyi, a mało rutyny, dużo prób a mało doświadczenia, wiele zapału i mało ułatwień. Nie wiedzieliśmy tylko, czy to wystarczy do zwycięstwa. Dziś jeszcze zwycięstwa tego niema, jest jednak kilka kroków, uczynionych na drodze ku niemu. Najważniejszym z nich jest wyrobienie się pewności, że p. Pawlikowski stał się już dla dalszego pomyślnego rozwoju tego teatru rzeczywiście potrzebnym i dał nam w niejednem wybornem przedstawieniu przedsmak tego, jak dobry teatr u nas może wyglądać.

K. E.

Jednakże zjazd, chociaż zaleca ostrą opozycyę, oświadcza, że powinna być przyzwoitą, a nawet *imclicite* potępia opozycyę systematyczną, twierdząc, że w sprawach niepolitycznych, gdy tego żąda interes ludności czeskiej, posłowie młodoczescy mogą nietylko brać udział w dyskusyi nad projektami rządowymi, lecz stawiać poprawki, podejmować się referatów i starać się o zaspokojenie materyalnych i moralnych interesów ludności. Zjazd zatem pośrednio w tym względzie staje na temsamem stanowisku, co niedawno temu mieszkańcy różnych okręgów czeskich, którzy bardzo serdecznie witali namiestnika hr. Thuna i wynurzali przed nim swoje życzenia, co, jak wiadomo, wywołało wielkie oburzenie żywiołów ultra-radykalnych. Istotnie, skoro się przypuszcza, możliwość spełnienia na podstawie *status quo* pewnych dezyderatów czeskich, tem samem upada fikcya, jakoby teraźniejszy system rządowy był skierowany przeciwko Czechom wogóle i zasadniczo.

Co do stosunku Młodoczechów do innych stronnictw, zjazd zgadza się na utworzenie stronnictwa konserwatywnego, z którem Młodoczesi mogliby pod niejednym względem wejść w związki, ale z tego stronnictwa konserwatywnego, nie wiedzieć dlaczego, wyklucza Staroczechów; następnie stanowczo potępia utworzenie stronnictwa „klerykalnego“, które jednak nie potrzebuje aprobaty młodoczeskiej; z radością wita wszelki „ruch postępowy wśród młodzieży“, byle się poddawał programowi i kierownictwu stronnictwa młodoczeskiego, a więc na rozcież otwiera wrota Omladiń com, ale nie chce abdykować przed pp. Raszinem, Sokolem etc.; nakoniec zjazd oddaje pokłon socyalistom, zapewnia, że się gorliwie zajmuje reformą socyalną, przypomina swe zabiegi około wprowadzenia powszechnego głosowania, ale zaznacza, że ze względu na swój program prawno-polityczny i narodowy stronnictwo młodoczeskie nie może zlać się z żadnem stronnictwem, któreby nie przyjęło zupełnie owego programu.

Bądź co bądź, ci, którzy się domagali zaostrzenia radykalizmu, na ostatnim zjeździe młodoczeskim doznali zawodu. Stronnictwo młodoczeskie jeszcze nie myśli dzielić się swym wpływem ani z Omladińcami, ani z socyalistami. Zachodzi tylko pytanie, jakiego przyjęcia ten program zjazdu dozna w szerszych kołach ludności i czy będzie zatwierdzony przez zjazd mężów zaufania?

Kongres pedagogów polskich.

Lwów 16 lipca.

(✕) Dziś o godzinie 10 przed południem rozpoczęły się w sali ratuszowej obrady kongresu pedagogów polskich. Po uroczystem nabożeństwie w kościele archikatedralnym, które odprawił X. infułat Zabłocki, zebrali się uczestnicy kongresu na pierwsze posiedzenie.

Sala ratuszowa zapełniła się po brzegi. Miejsca w pierwszych rzędach zajęli: X. arcybiskup Issakowicz, prezes wystawy krajowej ks. Sapieha, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej Dr M. Bobrzyński, Stanisław hr. Badeni, wiceprezydent sądu kraj. karnego p. Białoskórski, rektor Dr Ćwikliński, poseł Stanisław Szczepanowski, członkowie kraj. Rady szk.: X. kanonik Lewicki, Baranowski, Ludomił German i w. i. W kongresie biorą udział uczestnicy z rozmaitych części kraju i bardzo liczne grono pań.

Uczestników powitał prezes kongresu ks. Jerzy Czartoryski, który wskazał, że zadanie, dla którego się zebrano: roztrząsanie zagadnień pedagogicznych, wymiana myśli i powzięcie uchwał, jest arcyważnem. Zadanie wychowania jest zadaniem nietylko jednostek i rodzin, ale całych narodów i całej ludzkości. Dla naszego narodu jest ono jednem z najtrudniejszych. Prezes wita następnie przybyłych z innych dzielnic wyrazami radości i wdzięczności, że mimo rozlicznych trudności przybyli do Lwowa. (Oklaski). Staraniem komitetu będzie pobyt im tutaj jak najbardziej uprzyjemnić. W końcu mowca życzył kongresowi pomyślności w pracy ku chwale Bożej i pożytkowi ojczyzny. (Oklaski).

Następnie zabrał głos p. wiceprezydent Dr Bobrzyński: Zaproszony przez komitet, przyjąłem chętnie obowiązek przemówienia na wstępie obrad kongresu. Zaznaczać stanowiska, z jakiego się władza szkolna zapatruje na wiece nauczycielskie, chyba nie potrzebuję. Jedne z nich, jak konferencye nauczycielskie, urządzają się wprost z ramienia Rady szkolnej; inne powstają z inicyatywy prywatnej. Zjazdy takie przyczyniają się niewątpliwie do rozwoju szkolnictwa, do szerzenia pewnych nowszych idei wśród nauczycielstwa, a mają tę wygodną stronę, że, dyskutując o różnych kwestyach i stawiając postulaty, nie są obowiązane do ich przeprowadzenia. Mogą zatem iść nieco śmielej, niż władze; poruszać kwestye, o których same są przekonane, że na razie i odrazu przeprowadzić się nie dadzą. Tym sposobem jednak wiele myśli i projektów wydobywa się na porządek dzienny, które, przedyskutowane fachowo i przetrawione, dostają się następnie na stół Rady szkolnej kraj., jako owoc dojrzały, z którego ona potem korzystać może.

Zwracając się do dzisiejszego Zjazdu, podnosi p. wiceprezydent dwie okoliczności: naprzód, że kongres odbywa się wśród wystawy krajowej, powtóre, że nie ma on cechy Zjazdu fachowego — lecz jest pierwszym ogólnym zjazdem pedagogów polskich. Wystawa, szczególniej w pawilonach szkolnych, należycie przestudyowana, pozwala wyrobić sobie przekonanie, do czego kraj doszedł po ostatnich latach 25 w rozwoju szkolnictwa, i może z niejednego umysłu ustąpią pessymistyczne zapatrywania, które nieraz, szczególniej po za granicami kraju, o naszem szkolnictwie panują. Galicya miała i ma do spełnienia zadanie, które było do pewnego stopnia obcem szkolnictwu w innych dzielnicach kraju, nawet pamiętnej komisyi edukacyjnej. Szkoła otrzymywała dawniej materyał młodzieży stosunkowo nieliczny i już do pewnego stopnia wychowany i przygotowany — dzisiejsza szkoła ma do czynienia z masami, o których dawniej nie miano pojęcia. Tłumy młodzieży ze wszystkich warstw przyciąga ona ku sobie i stara się doprowadzić je do wyższego stopnia inteligencyi, do wykształcenia uczuć i przekonań. Zadania tego spełnić, wyrugować z kraju mnóstwa analfabetów, odrazu niepodobna. Kto jednak przypatrzy się dzisiejszemu stanowi szkolnictwa w kraju, ten się przekona, że ofiarność kraju, praca nauczycielstwa i współdziałanie licznych innych czynników zrobiły wiele i że zaszliśmy dalej, niż zrazu można było przypuszczać. Wystawa przekonywa dalej, że szkolnictwo nasze nie jest szablonowem, nie ogranicza się do szkoły ludowej, średniej i uniwersytetów, lecz rozrosło się nadspodziewanie, zdobyło najrozmaitsze dziedziny i wielu korytami zmierza do tego, ażeby odpowiedzieć potrzebom społeczeństwa, znajdującego się na wyższym stopniu kultury. Wymagań rodziców, ich interesu osobistego w wychowaniu dzieci często nie można pogodzić we wszystkich szczegółach z potrzebami społeczeństwa i postulatami szkoły. Dziecko musi się dość wcześnie zdecydować w obraniu kierunku, narażonem jest możliwie i na jego zmianę; jest to niedogodność wielka, ale szkoła jej usunąć nie może, bo inaczej musiałaby się pozbyć rzeczy najważniejszej: dążenia do postępu i rozwoju, wynikającego ze specyalizowania różnych działów nauki i pracy. Szkoła ludowa w Galicyi liczy się już z tem do pewnego stopnia. Nie jest ona szablonowa; podzieliła się na wiejską i miejską, przybiera specyalne kierunki: rolniczy, przemysłowo-handlowy i liczy się z tem, ażeby społeczeństwu w tych kierunkach dostarczyć zdolnych i wykształconych pracowników. W jeszcze wyższym zakresie, w szkołach średnich, obok gimnazyów, stanęły szkoły realne, mające piękną przyszłość, które należy w kraju podwoić lub nawet potroić i których nowa organizacya okazuje się coraz pożyteczniejszą. Nie dość na tem. Musimy dla tych szkół tworzyć jeszcze konkurentów: szkoły handlowe i przemysłowe, oraz szkoły rolnicze takie, które mają obok celów zawodowych także cel dania uczniom wykształcenia ogólnego. Ten jest program, do którego władza szkolna w Galicyi z całą świadomością zmierza. A z tego wynika też konsekwencya: tworząc dla gimnazyów tak silnych konkurentów, musimy gimnazyom zapewnić swobodę, iżby się mogły bronić i w swoim zakresie spełnić to wszystko, do czego są powołane. Studya klasyczne nie mogą przeto doznać w gimnazyum ujmy, lecz winny być tem bardziej pielęgnowane dla zrozumienia ducha cywilizacyi starożytnej, dla utrzymania łączności między tradycyą naszej narodowej przeszłości a przyszłością. Łączność ta gwarantuje nam, że cywilizacya, która łączyła nas z Zachodem, nie będzie przerwaną, że źródło, z którego czerpała i czerpie nasza literatura pełnemi dłońmi, nie zgaśnie, że ta cecha piękna i idealnego polotu, która odznacza naszą literaturę, nie dozna zaćmienia. (Oklaski). Oto są kierunki zasadnicze, które wobec Zjazdu ośmieliłem się zaznaczyć; nie wątpię, że znajdą one wszystkie tutaj swój wyraz.

Jedna rzecz — zakończył p. wiceprezydent — łączy nas wszystkich, którzy pracujemy na różnych polach narodowej oświaty: myśl o dobru publicznem, o tem, że mamy do czynienia ze społeczeństwem, w którem jednostki są różnie wykształcone, ale że to społeczeństwo jest jedno, i że pracując dla niego, składamy prace nasze na jednym ołtarzu dobra publicznego. Temi myślami przejęty, temi uczuciami przepełniony, przesyłam kongresowi w imieniu mojem i Rady szkolnej krajowej najgorętsze życzenia. Nie wątpię, że praca jego odbije się dodatnio w życiu publicznem, a zapewniać nie potrzebuję, że dyskusye, uchwały i wnioski będą przedmiotem najgruntowniejszej i najżyczliwszej rozwagi władzy szkolnej — a daj Boże, spełnienia. (Powszechne oklaski).

Następnie zabrał głos prezydent miasta p. Mochnacki i zaznaczył zasługę Towarzystwa pedagogicznego i Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych w stworzeniu instytucyi, która wszystkie promienie myśli i ducha na polu szerzenia oświaty w jedno wielkie ognisko ma skupić i połączyć wszystkie patryotyczne usiłowania i dążenia w jedno tętno potężne; powitał imieniem Lwowa całem sercem pierwszy kongres pedagogów polskich i życzył powodzenia jego pracom.

Rektor Uniwersytetu Dr Ćwikliński powitał kongres następującą przemową: Imieniem Uniwersytetu lwowskiego mam zaszczyt powitać czcigodne Zgromadzenie. Że pierwszy kongres pedagogów polskich przyszedł nareszcie do skutku, że się odbywa w tym grodzie, w tej chwili w związku z powszechną wystawą krajową, że zgromadził tylu uczestników, przedstawicieli różnych kierunków i działów nauki, oraz licznych przyjaciół szkolnictwa, ztąd słuszne zadowolenie, słuszna radość u wszystkich dobrze myślących. Uniwersytet lwowski uczestniczy w tej radości — a chce także uczestniczyć w pracy kongresu — rozumiejąc dobrze, że nauka na najwyższym stopniu jest tylko ogniwem, które wiązać się winno z nauką na innych stopniach w jeden nieprzerwany łańcuch. Moc i siła tego łańcucha zależą od tego, czy wszystkie ogniwa są równie trwałe i czy dobrze się z sobą spajają. Więc wszyscy bez wyjątku — zarówno ci, co uczą na niższym szczeblu, jak i my, co wykładamy na Uniwersytetach i Akademiach — wszyscy bez wyjątku jednę winniśmy mieć myśl i równe staranie o całość, do jednych zdążać winniśmy celów. Ta wspólność naszych myśli i ostatecznych zadań będzie niezawodnie tłem obrad kongresu i sprawi, że nie zasklepimy się w granicach sekcyj.

Życzę powodzenia kongresowi, życzę, aby obrady jego wyszły na dobro szkoły i młodzieży, na dobro kraju, w którego miłości i dla którego pomyślności zostały podjęte. (Oklaski).

Z kolei przemówił prof. Dr Roszkowski imieniem obywateli miasta Lwowa, którzy polski kongres pedagogiczny uważali zdawna za jednę z najpilniejszych spraw do zrealizowania.

Następnie ks. Jerzy Czartoryski podziękował mowcom poprzednim za serdeczne słowa powitania i wezwał zgromadzenie do ukonstytuowania prezydyum Zjazdu.

Na wniosek komitetu wybrano przez aklamacyę prezesami honorowymi: Dra Piotra Chmielowskiego, Dra Euzebiusza Czerkawskiego, Dra Antoniego Małeckiego, Dra Motty'ego z Poznania i prof. Stanisława hr. Tarnowskiego z Krakowa.

Prezesami rzeczywistymi wybrano pp.: Dra Stanisława hr. Badeniego, Dra Henryka Jordana i Dra Leona Kulczyńskiego.

Prezesami sekcyj: Dra Ludwika Ćwiklińskiego, Dra Ludwika Kubalę, Dra Placyda Dziwińskiego, Dra Ludwika Dziedzickiego i Dra Józefa Szpilmana.

Hr. Stanisław Badeni, objąwszy przewodnictwo, podziękował za wybór. Przyjmuje go w zapatrywaniu, że zgromadzenie chciało w ten sposób dać wyraz przekonaniu, iż społeczeństwo powinno brać żywy udział w pracach szkoły. Temu przekonaniu dawał mowca wyraz w życiu swem przy każdej sposobności, przekonaniu, że tak samo, jak społeczeństwo nie ma prawa domagania się od szkoły spełnienia zadania, jeżeli szkoły i szkolnictwa staraniem swem nie obejmuje, tak samo szkoła i nauczyciel zadaniu nie sprosta, jeżeli nie będą mogli liczyć na współdziałanie społeczeństwa. (Oklaski).

Prezes powołał na sekretarzy: pp. Librewskiego, Sasa i Geciowa.

Ks. Czartoryski odczytał nadesłane listy od hr. Tarnowskiego i Dra Euz. Czerkawskiego, w których usprawiedliwają nieobecność swą na kongresie i wyrażają życzenia pomyślności w pracy.

Nastąpił odczyt Dra Karbowiaka: „O stanie dotychczasowych, o potrzebie, planie i środkach dalszych studyów nad dziejami edukacyi i szkół polskich.“ Odczyt przyjęto oklaskami. Na tem posiedzenie zamknięto. Po południu odbędą się posiedzenia sekcyjne; jutro rano o g. 10 drugie posiedzenie ogólne w sali ratuszowej.

Już przy końcu posiedzenia nadszedł od p. ministra oświaty Dra Madeyskiego telegram następującej treści: „Żałuję mocno, że urzędowe czynności nie pozwalają mi powitać osobiście szanownego zgromadzenia; życzę szczerze, aby obrady kongresu wydały plon obfity i stały się nowym bodźcem i zachętą do skutecznej pracy na polu oświaty.“

Zgromadzenie delegatów Związku Sokołów.

Lwów 16 lipca.

(✕) Dziś przed południem odbyło się drugie posiedzenie delegatów Związku Sokołów na którem sekretarz Dr Fischer odczytał telegramy od Sokołów poznańskich, wydziału Sokoła poznańskiego, wydziału Sokoła w Sobótce (Czechy), wydziału Sokoła w Tarnowie, druhów w Tarnopolu, wreszcie od druhów: Neumana ze Slema, Zbyszewskiego z Rzeszowa, Dra Karola Zalewskiego z Sanoka i od prezesa i sekretarza wydziału Sokoła podgórskiego. Nadto nadmienił sekretarz, że jeszcze przed odroczeniem Zjazdu nadeszło z Czech wiele telegramów z życzeniami.

Z porządku dziennego przystąpiono do uchwalenia statutu Związku polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich w Austryi. Statut ten według projektu wydziału Związku, z małemi poprawkami komisyi uchwalono *en bloc*.

Następnie przystąpiono do wyborów: Prezesem wybrany został: Romanowicz Tadeusz; I. zastępcą prezesa: Dr Styczeń Wawrzyniec.

Do wydziału weszli: Dr Bandrowski Juliusz, Cenar Edmund, Dr Czarnik Kazimierz, Durski Antoni, Dr Dziędzielewicz Antoni, Dr Fischer Ksawery, Krobicki Leon, Ślosarski Michał, Dr Tarnawski Leonard, Zima Franciszek. Jako zastępcy wydziałowych, którzy po zatwierdzeniu zmiany statutu wejdą do wydziału jako rzeczywiści wydziałowi: Barancewicz Antoni, Elster Edmund, Padewski Józef, Wallek Alojzy, Lipiński Łucyan, Klimaszewski Aleksander, Dr Kurowski Józef, Romanowski Ignacy.

Do komisyi rewizyjnej: Dr Hibl Józef Aleks., Kahane Maurycy, Dr Małaczyński Aleksander.

Następnie rozwinęła się dłuższa dyskusya nad miejscem przyszłego zjazdu.

Prezes „Sokoła“ przemyskiego p. Tarnawski zaprosił delegatów do Przemyśla.

Prezes krakowskiego „Sokoła“ Dr Styczeń przemawiał za urządzeniem trzeciego zlotu w Krakowie i to w r. 1896.

P. Piotrowski proponował urządzanie mniejszych zlotów t. z. okręgowych, któreby przyczyniły się niemało do szerzenia idei sokolskiej.

P. Bieńkowski nie radził odbywać wielkich zlotów zbyt często i przy tej sposobności zaprosił delegatów do Tarnowa w r. 1896.

Ostatecznie uchwalono, że zgromadzenie delegatów i III zlot ma się odbyć w r. 1895 w Przemyślu.

Nadto uchwalono, że zjazdy okręgowe mogą się odbywać tylko za wiedzą i zezwoleniem Związku.

P. Klimaszewski z Kołomyi postawił wniosek, ażeby wydział związku przypomniał wszystkim gniazdom, iż strój sokolski mogą nosić tylko mężczyzni a nie kobiety. Wniosek ten uchwalono.

Na tem o godzinie 2 minut 30 zamknął prezes II zjazd delegatów.

Broszura o przesileniu agrarnem.

Piszą nam z Poznania:

(*) Dr Witold Skarzyński wydał w Berlinie broszurę niemiecką p. t.: *Die Agrarkrisis und die Mittel zu ihrer Abhilfe. Grundzüge eines agrarpolitischen Programms, als Referat für die „Grundkreditkommission“ des „Bundes der Landwirthe“ 1894.* Broszura ta ma swą historyę. Autor z esencyonalną treścią jej występował już na zjeździe prawników i ekonomistów w Krakowie, następnie w Towarzystwie centralnem gospodarczem dla W. Ks. Poznańskiego, a teraz w znacznie rozszerzonej i przepracowanej formie, przedłożył idee swe *Bundowi* niemieckiemu. Zadziwia to poniekąd, bo Dr Skarzyński zalicza się u nas do polityków, którzy nie wierzą w możność wspólnej pracy z Niemcami, a bardzo surowo zwykł sądzić tych, którzy przeciwnego są zdania. W tym wypadku jednak odstąpił od swej zasady, ponieważ go niemiecki *Bund* powołał i zaprosił do pracy, jako ekonomistę i rolnika fachowego. Połączone to jest z rodzajem chluby dla nas, że potężny, około 140,000 członków liczący *Bund*, musiał sobie poszukać Polaka do opracowania nadzwyczaj trudnej i zawiłej kwestyi agrarnego kredytu.

Autor wywiązał się ze swego zadania z wielką umiejętnością, mianowicie też w części krytycznej, znakomicie, a nie bez kaustyki opracowanej.

Autor jest przeciwnikiem wolnego handlu i traktatów handlowych. Mianowicie też w świeżo zawartych traktatach, austryackim i rosyjskim, upatruje ruinę rolnictwa, po za którą już tylko widzi monopol państwowy na pracę gospodarską i ziemię. Finansowe cła rolnicze, traktatami na 12 lat zawarowane, są wedle autora zbyt niskie, żeby mogły dopomódz rolnictwu. Gdyby Niemcy zamiast traktatu handlowego były zawarły unię celną z Austryą, wtedy połączona siła ekonomiczna obydwóch państw mogłaby całemu światu stawić czoło. Nie daje jednak autor dowodu, że zawarcie unii takiej było możebnem i łatwiejszem, jak zawarcie traktatu.

W części krytycznej potrąca też autor o dwa nowe austryackie projekty do ustaw, a mianowicie projekt, wedle którego zaprowadzić się mają w Austryi przymusowe stowarzyszenia zawodowe rolników i o projekt, dotyczący włości rentowych. Autor przyznaje, że projektami tymi uprzedziła Austrya Niemcy w staranności o ratunek dla rolnictwa, ale zresztą obydwa prawa surowo krytykuje i jako chybione uważa, mianowicie nie podoba mu się dyskrecyonalna władza ministra rolnictwa, której podlegać mają twory ekonomiczne, z obydwóch praw wynikające. Nie podobają mu się także „mgławe cele etyczne“, przepisane § 2 o stowarzyszeniach zawodowych rolniczych, bo wprowadzają niejako zamęt w ścisłość zadań ekonomicznych. W prawie rentowem upatruje autor nawet „pewien wyraźny kierunek socyalistyczny.“

Krytyczny pogląd autora na sprawy ekonomiczne nietylko kraju, ale zgoła całej Europy, zawiera dużo przekonywających pewników. Tak np. zapatrywania autora na angielską teoryę wolnego handlu. Pisze on tak: „Prawie wszystkie narody pozwoliły się zrazu oszołomić angielską melodyą wolnego handlu i upajały się w marzeniach lubego snu. Właściwie tylko niedźwiedź rosyjski sam jeden zawsze się kwasił do tej „słodkiej melodyi.“ Za mało był jeszcze cywilizowany, żeby zrozumieć tak „klasyczną“ muzykę. Francya za Napoleona III także przebyła obłęd senności wolno-handlowej, z której ją niemile przebudził rok 1870. To samo odnosi się do Ameryki, tylko że przebudzenie przypada tam już na szósty dziesiątek lat naszej ery, zaraz po wojnie secesyjnej. Jako *par excellence* naród muzykalny, Niemcy najdłużej hypnotyzowane były ową czarującą melodyą angielską o wolnym handlu. Przebudziły się z obłędu dopiero w r. 1879, kiedy reakcya po latach grynderskich doszła do kulminacyjnego punktu, a kiedy Bismarck z powodu przypadkowej znajomości, zawartej u wód z Amerykanami, ku wielkiemu zdziwieniu swemu się dowiedział, że praktyczni Jankesi uznają piękność teoryi angielskiej dla Anglii, ale dla innych narodów upatrują w niej eksperyment bardzo wątpliwy.

„Bystrość Bismarcka i jego energia doprowadziły do zwrotu, nawet w roku 1878 do zupełnej zmiany frontu, ale siła jego ochromała w nieustannych starciach z wolno-handlowymi geheimratami, ostatecznie zaś rozkruszyła się w zderzeniu z przewagą wolnohandlowego i żydowskiego kapitału. Dlatego stanął w połowie drogi i dokazał tylko połowicznej roboty na polu polityki handlowej, agrarnej, socyalnej i walutowej.“

W pięciu oddziałach mówi autor krytycznie o polityce handlowej i agrarnej nowego kursu, o prawodawstwie agrarnem i hipotecznem, o programie agrarno-politycznem Robertusa, o niemieckiej Radzie rolniczej z r. 1887, o austryackich prawach agrarnych, przyczem uderza bardzo ciętem piórem głównie w „profesorską“ ekonomię polityczną od zielonego stolika.

W rozdziale szóstym stawia własny program pomocy agrarnej głównie na podstawie wywodów Robertusa, ale i własnych pomysłów. Nie wszystkie szczegóły programu tego znajdą pewno uznanie w kołach fachowych, mianowicie też rządowych, ale bądź co bądź zasługują na publiczną uwagę i dyskusyę. Autor chce stworzyć na całe państwo jedno ziemstwo kredytowe, rozpadające się w podziały prowincyonalne i powiatowe. Ziemstwo to ma mieć monopol obdłużania pierwszych hipotek aż do wysokości $^{3}/_{4}$ rewidowanej taksy. Obdłużenie to w jednej trzeciej składać się ma z bezprocentowych not ziemskich, amortyzujących się szybko z opłacanych procentów, a w $^{2}/_{3}$ z listów rentowych. Emisya not rzeszy ograniczoną być ma o połowę, żeby w obiegu stworzyć pomieszczenie dla not ziemskich. Te zaś ufundowane być mają raz na ziemi, pierwszej jednej trzeciej hipoteki, drugi raz na srebrnej pożyczce, którą jednak pewno trzeba będzie oprocentować, o czem zdaje się, autor zapomniał. Trudno zaiste zrozumieć, jakim sposobem z manipulacyi programu tego wyniknąć ma oddłużenie przeciążonej długagami i procentami własności. Nie przedstawia też autor na to żadnego przykładu *ad oculos*.

Bądź co bądź praca autora zasługuje na gruntowne zbadanie ze strony osób fachowych i dlatego zwróciliśmy na nią, choćby pobieżnie uwagę.

Sprawy krajowe.

Lwów 16 lipca.

(Ankieta w sprawie dzierżawy krajowych opłat konsumcyjnych).

(✕) Ustawą krajową z dnia 15 kwietnia b. r. wprowadzone zostały, jak wiadomo, na dalsze 3 lata począwszy od 1 stycznia 1895 r. krajowe opłaty konsumcyjne w kwocie 3 złr. od hektolitra spirytusu 100-stopniowego; w kwocie 4 złr. od hektolitra rumu, araku, koniaku, likierów i innych słodzonych wódek, oraz w kwocie 50 ct. od hektolitra piwa.

Chcąc pobór powyższych opłat zabezpieczyć w taki sposób, ażeby z jednej strony przysporzyć funduszowi krajowemu jak największego dochodu, a z drugiej strony ochronić producentów i w ogólności przemysłowców od możliwych szykan i niedogodności, postanowił Wydział krajowy w celu wynalezienia najodpowiedniejszego sposobu poboru tych opłat, zasięgnąć wprzód zdania kompetentnych czynników.

W tym celu zwołał Wydział krajowy ankietę, która obradowała dziś nad tym przedmiotem w gmachu sejmowym. Obrady trwały od godziny 11-tej przed południem do godziny wpół do 4 po południu.

W ankiecie, której przewodniczył zastępca marszałka krajowego p. Antoni Jaxa Chamiec, wzięli udział pp.: referent sprawy krajowych opłat konsumcyjnych, członek Wydziału krajowego Dr Sawczak; posłowie: Dawid Abrahamowicz, Adam Jędrzejowicz, Jan hr. Stadnicki, Józef Męciński, Jan Gnoiński; właściciele browarów, gorzelń i fabryk słodzonych wódek pp.: Józef Baczewski, Leopold Baczewski, Dr Władysław Dulęba, Robert Klein, starszy radca skarbowy Dajewski; starszy radca magistratu lwowskiego Łyszkowski, Dr Kolischer i w. i.

Nad sposobem poboru krajowych opłat konsumcyjnych wywiązała się nader ożywiona dyskusya. Przedewszystkiem wszyscy mowcy oświadczyli się przeciw poborowi kraj. opłat konsumcyjnych we własnej administracyi Wydziału krajowego, która z natury rzeczy jako najdroższa, byłaby nader niekorzystną dla funduszu krajowego, a nadto dałaby powód do różnych szykan.

Podniesiony został następnie projekt wejścia w układy z właścicielami browarów gorzelni i fabryk słodzonych wódek, aby ci objęli na siebie pobór kraj. opłat konsumcyjnych. Obecni na posiedzeniu producenci oświadczyli jednak stanowczo, że tego zadania podjąć się nie mogą. Pozostał zatem system dzierżawczy i to albo przez rozpisanie w całym kraju licytacyi na wydzierżawienie prawa poboru kraj. opłat konsumcyjnych, lub też przez przekazanie tego prawa dyrekcyi funduszu propinacyjnego, którąby dzierżawcom propinacyj za pewnym czynszem pobór kraj. opłat konsumacyjnych wydzierżawiała.

Wszyscy mowcy zgadzali się z tem, iż wydzierżawienie kraj. opłat konsumcyjnych jest w danych okolicznościach najkorzystniejszem dla funduszu krajowego. Poczyniono jednak pewne restrykcye w razie użycia pośrednictwa dyrekcyi funduszu propinacyjnego. Dyrekcya ta bowiem wystąpiła z projektem, aby każdy z dotychczasowych dzierżawców propinacyi zobowiązał się do opłaty 20% sumy dzierżawnej tytułem czynszu dzierżawnego za kraj. opłaty konsumacyjne. — Owóż podniosły się głosy, że takie szablonowe traktowanie dzierżawy kraj opłat nie może doprowadzić do celu. W tych niejscowościach bowiem, gdzie czynsz dzierżawny z prawa propinacyjnego został wyśrubowany, tam dzierżawcy nie podejmą się za dodatkową opłatą w wysokości 20% opłacanego obecnie czynszu, dzierżawy kraj. opłat konsumcyjnych. W tych miejscowościach pobór opłat nie przyniósłby im nawet dochodu, równającego się czynszowi dzierżawnemu. Natomiast w miejscowościach, gdzie czynsz dzierżawny propinacyjny jest niski, każdy chętnie wydzierżawiłby opłaty krajowe za czynszem wyżej oznaczonym.

Podniesiono zatem na ankiecie myśl, aby przeprowadzić z dyrekcyą funduszu propinacyjnego pertraktacyę, aby dzierżawę krajowych opłat konsumcyjnych oddano dzierżawcom propinacyjnym za czynszem, zastósowanym do rzeczywistej wartości tych opłat w danej miejscowości.

Opinia ankiety ma oczywiście tylko charakter informacyjny, a Wydział krajowy poweźmie dopiero decyzyę w tej mierze.

KRONIKA.

Kraków 17 lipca.

— **JE. p. Minister Madeyski** dziś rano pospiesznym pociągiem przybył z Wiednia do Krakowa. Na dworcu przedstawiciele władz powitali p. Ministra, który odjechał na Wolę.

— **Roboty około pomnika Mickiewicza.** W ostatnich czasach, po ustawieniu głównej figury na trzonie pomnika, dokonano kilku mniejszych prac, związanych z odsłonięciem pomnika. Przedewszystkiem usunięto dźwignię, oddaną bezinteresownie przez zakład fabryczny L. Zieleniewskiego, przy pomocy której ustawiono przedtem figurę na właściwem miejscu. Postać wieszcza osłoniętą jest obecnie płótnem żaglowem. W sobotę zaś rozpoczęto prace ziemne, mające na celu zaprowadzenie oświetlenia gazowego naokoło pomnika według znanych szkiców. Ostatecznie wczoraj rozpoczęto stawiać naokoło pomnika nowy parkan w odległości 21 metrów. Wewnątrz nowego parkanu dokonane będą roboty, mające na celu przyozdobienie placu około pomnika, tak aby z chwilą otwarcia był już zupełnie odpowiednio urządzonym.

— **Na wystawę** Tow. Przyj. Sztuk pięknych nadeszły: Gramatyki „Motyw z Kaźmierza“, Karmańskiego „Zachód słońca“, Rolletschka „Pogawędka“ i „Kaplica w kościele św. Marka w Wenecyi“, Swieszewskiego „Moczary znad Bugu“, Wuttkego „Motyw z Capri“.

— **W pracowni** artysty-malarza Krzesza wystawione są dwa świeżo ukończone portrety hr. M. i ś. p. Kardynała Dunajewskiego. Kardynał przedstawiony w całej postaci, w purpurze, z ręką opartą na mszale, ma wyraz powagi i dobroci, które go za życia cechowały. Utalentowany artysta wysyła tymi dniami obraz ten na wystawę lwowską. Kopia tego obrazu zamówioną została do sali posiedzeń Arcybractwa Miłosierdzia.

— **Z armii.** Najj. Pan zarządził przeniesienie jenerał-porucznika, Karola Fischera, zastępcy komendanta XI korpusu i główno-dowodzącego jenerała we Lwowie, na własną jego prośbę w stan spoczynku i nadał mu przy tej sposobności charakter jenerała broni *ad honores* z uwolnieniem od taksy, oraz wielką wstęgę orderu Franciszka Józefa.

Najj. Pan zezwolił jenerał-porucznikowi Aleksandrowi hr. Üxküll-Gyllenband, komendantowi I korpusu i głównodowodzącemu jenerałowi w Krakowie, przyjąć i nosić królewsko-pruski order Orła czerwonego I klasy.

Starszymi lekarzami w stanie czynnym mianowani Drowie medycyny Jan Sternschuss i Michał Sternschuss przy szpitalu garnizonowym w Krakowie; Zygmunt Landau przy 56 p. p., Edmund Kałamuniecki przy 55 p. p. Do rezerwy przeniesiony lekarz pułkowy Dr Wiktor Idziński.

— **Wybór uzupełniający** jednego członka Rady powiatowej w Brzeżanach z grupy większych posiadłości rozpisany został na dzień 23 sierpnia b. r.

— **Z wystawy krajowej.** Ze Lwowa piszą nam pod d. 16 b. m.

(✕) Po wczorajszej spiece spadł w nocy deszcz, który orzeźwił nieco powietrze i w dzisiejszym dniu uczynił egzystencyę możliwą.

Wczoraj zwiedziło wystawę około 30.000 osób; dziś do godziny 6-ej było na placu przeszło 7.000 osób. Wystawę zwiedzali dziś Sokoły; 30 górali z Rabki oraz uczniowie zawodowych szkół przemysłowych z Witkowa i Uhnowa. Na góralach z Rabki zrobiła wielkie wrażenie panorama Racławicka i pałac sztuki. W tym ostatnim zabawili nawet kilka godzin i prosili o szczegółowe wyjaśnienie im, co obrazy przedstawiają.

Jutro przyjeżdża do Lwowa dla zwiedzenia wystawy kilkunastu francuskich turystów, którzy w przejeździe przez nasz kraj zwiedzili podkarpackie okolice.

Na 26 bm. zapowiedziany jest przyjazd do Lwowa członków budapeszteńskiej Rady miejskiej, oraz innych gości węgierskich. Tutejsza Rada miejska odwdzięczając się za przyjęcie, jakiego doznała podczas wystawy węgierskiej w Peszcie, powita *in corpore* wycieczkę węgierską na dworcu kolejowym i przyjmować ją będzie przez czas pobytu z całą gościnnością.

— **Bankiet na cześć p. Stefana Cegielskiego.** Ze Lwowa donoszą: Wczoraj o godzinie 9 wieczorem odbyła się w hali koncertowej uczta na cześć p. Cegielskiego, wiceprezesa Koła polskiego w Berlinie. Przy dźwiękach kapeli 30 pułku piechoty zasiadło do uczty 60 osób. Miejsce honorowe zajął czcigodny gość pomiędzy ks. Sanguszką a ks. Adamem Sapiehą, mając naprzeciw siebie hr. Stanisława Badeniego, prezesa Dembowskiego, wiceprezydenta Izby deputowanych do Rady państwa Dawida Abrahamowicza, prezydenta miasta Mochnackiego. Dalej zajęli miejsca: wiceprezydent Rady szkolnej krajowej Dr Bobrzyński; wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu Korytowski; hrabia Miliewski; zastępca marszałka krajowego, p. Chamiec; członek Wydziału krajowego Wereszczyński; liczne grono posłów sejmowych; rektor Ćwikliński i profesorowie uniwersytetu: Dr T. Pilat, Dr Abraham, Dr Dembiński, Dr Głąbiński, hr. Leon Piniński, Dr Antoniewicz; wielu członków Rady miejskiej itd. Między obecnymi był też p. Edward Jelinek, znany publicysta i literat z Pragi.

Miejsca na galeryach zajęły panie.

Pierwszy toast wzniósł ks. marszałek Sanguszko, który w serdecznych słowach zaznaczył, że zawsze kochamy drogą nam kolebkę wielkopolską, podziwiając jej siłę żywotną. „Co was boli — mówił książę — boli i nas; co was cieszy, to i nas cieszy!“ Książę marszałek podniósł dalej załugi Koła polskiego w Berlinie. Byliście pierwsi obdarzeni parlamentaryzmem, daliście nam przykład, jak walczyć i jak zwyciężać. Na arenie parlamentaryzmu byliście dla nas pierwowzorem. W walkach długich tak wy, jak i my dowiedliśmy, że nie zapominamy tego, o czem nam zapominać nie wolno, i żeśmy się wiele, bardzo wiele nauczyli z tego, czego się nam nauczyć należało. Niech serca nasze napełnia otucha, że przyszłość będzie lepszą, że będzie lżejszą. Wznoszę toast na pomyślność Wielkopolan, na rozwój naszej narodowości w tym kraju, na cześć Koła polskiego w Berlinie, w ręce czcigodnego wiceprezesa: „Niech żyje!“ Okrzyk ten powtórzono z zapałem.

Następnie zabrał głos ks. Adam Sapieha. Wspomniawszy, że ks. Sanguszko wypowiedział już to, co każdy z nas w sercu odczuwa, zaznaczył, że w szanownym gościu chce uczcić przedewszystkiem człowieka. — Jest on jednym z tych ludzi, którzy nie zasklepiają się w jednym kierunku, lecz pracując i w roli i w fabryce, nie zapominają, że są obowiązki wyższe, którym służyć potrzeba. Stefan Cegielski poszedł śladem ojca. Dążeniem jego jest podnieść przemysł, rękodzieła — ale gdy powołano go do Berlina i tam stanął. To samo uczynił, gdy otworzono wystawę lwowską. Połączył się z nami materyalnie i moralnie i za to mu z serca dziękujemy. Gdy wrócisz do domu — zakończył książę prezes — powiedz, że kochamy was wszystkich, a przedewszystkiem kochamy tych, którzy tak postępują.

Na powyższe toasty odpowiedział pan Stefan Cegielski obszerną mową, pełną pięknych myśli. Owacyi tej i przyjęcia, jakiego doznał, nie odnosi do siebie, lecz przyjmuje jako objaw uznania dla całego Koła polskiego w Berlinie, którego jest członkiem i któremu w nieobecności prezesa często przewodniczy. Za ten dowód sympatyi dziękuje! Znalazłszy się w Galicyi, pragnąłby przedewszystkiem swe słowa skierować do namiestnika kraju, który potrafił podnieść znaczenie kraju w całej monarchii, a wsparty zaufaniem monarchy i uznaniem kraju, znaczenie to utrzymać zdołał. Oby jak najdłuższe lata ster rządów w tym kraju spoczywał w jego dzielnych i zacnych rękach!

Zwracając się do ks. marszałka, zaznaczył mowca, że nietylko Galicya, ale Polska cała dumną jest z tego, że ks. marszałek jej przewodniczy i ze sposobu, w jaki jej przewodniczy. Mówiąc o walkach partyjnych, które ks. marszałek umie łagodzić, wspomniał, że i berlińskie Koło polskie nierzadko spotyka się z przykrymi insynuacyami. Rzeczą męża stanu jest jednak, nie zrażać się, ale iść naprzód według swego przekonania i starać się zwyciężyć, a wobec klęsk nawet nie upadać na duchu. Mowca wyraża też nadzieję, że Koło polskie w Berlinie pójdzie raz obraną drogą. Ludność Księstwa, zrozumiawszy trudności położenia, pojmie, ile było abnegacyi w postępowaniu jej wysłanników. Koło polskie w Berlinie wiele skorzystało od Koła polskiego w Wiedniu. Inne są wprawdzie warunki działania, ale co jest rozumne i pożyteczne, to wszędzie będzie dobrem, co złe zawsze złem zostanie. (Oklaski). Zwracając się do księcia Sapiehy, dziękował mu mowca za serdeczne słowa uznania. Zasług jego podnosić nie chce, bo samo nazwisko Sapiehy wystarczy za hasło narodowej pracy. Cechuje ten ród wiara i ufność, udzielająca się wszystkim. Nazwisko ks. Sapiehów słynęło na polach bitew i w senacie, dziś słynie w każdej pracy dla dobra powszechnego. (Huczne oklaski). Mowca podniósł dalej wielką a cichą ofiarność hr. Stanisława Badeniego, gotowego do każdej pracy na polu dodatniej narodowej sprawy, a wreszcie oddał hołd zasługom dyrektora Marchwickiego, który jest duszą i właściwym twórcą wystawy. (Ustęp ten przyjęto długotrwałymi oklaskami). Mowca zakończył toastem na pomyślny rozwój naszego kraju i okrzykiem: „Niech żyje Galicya!“

Ostatni toast wzniósł p. St. Brykczyński na cześć czcigodnego arcypasterza Stablewskiego. Mowca zaznaczył trudne warunki działania tego księcia Kościoła i rezultaty, do jakich dojść potrafił. Kielich ten spełniono z nieopisanym zapałem.

Bankiet zakończył się o godzinie 11 w nocy.

— **Wrażenia z podróży po Galicyi.** Pod powyższym tytułem jeden z uczestników podróży poświęca w *Fremdenblacie* dłuższy artykuł wspomnieniom, jakie wynieśli z kraju naszego posłowie parlamentu wiedeńskiego w czasie pobytu swego w Krakowie i we Lwowie. Oto — co między innemi, choćby się to wydać miało spóźnioną wiadomością — nie wahamy się powtórzyć z powyższego artykułu: „O wygodach w drodze pamiętano dla nas w sposób godny podziwu i uznania. Tylko w podobnych razach, jak ostatni, można było podróżować tak, iż uczestnicy podróży nie troszczyli się o nic i kilka dni niby w błogim śnie spędzili... O wzorowej organizacyi przyjęcia słychać wszędzie głosy wdzięczności i uwielbienia. Wprawdzie podróż tę rozpoczęto nie pod pomyślnemi wróżbami, dwie bowiem smutne wieści doszły do Wiednia bezpośrednio przed wybraniem się w drogę, mianowicie: o skonie X. Kardynała Dunajewskiego i powodziach w Galicyi...„ „jednak mimo żałobnego nastroju Krakowa i rozgoryczenia w całym kraju, uprzejma gościnność polska chwytała na każdym kroku za serce posłów skoalizowanego parlamentu.“

Artykuł kończy się przytoczeniem słów Dra Riegera, wyrzeczonych w czasie pobytu jego w Krakowie. Zdetronizowany przywódca partyi, gdy się zastanawiał nad tem, dlaczego władze rosyjskie w śmiesznych swych obawach, uważając wystawę lwowską niejako za dalszy ciąg uroczystości Kościuszkowskich, wzbraniają swym poddanym zwiedzania tejże, tak się wyraził o stosunkach tego mocarstwa do Polaków: „W Rosyi panuje obecnie we wszystkich klasach ludności gorąca żądza posiadania parlamentarnych instytucyj; skoro te raz urzeczywistnionemi zostaną, muszą nastąpić inne stosunki, a wówczas nadejdzie chwila, że Rosya zmieni swoje stanowisko względem Polaków, a przykład Austryi oddziała na nią nie bez wpływu.“

— **Burza.** Z Kolbuszowej piszą nam, iż w mieście i w przyległej okolicy zerwała się w niedzielę gwałtowna burza i zrządziła znaczne spustoszenia. Wicher pozrywał kilka dachów i połamał wiele drzew; grad nadzwyczajnej wielkości powybijał mnóstwo szyb i zniszczył wszystkie zasiewy i ziemniaki. Wśród ogromnej ulewy uderzył piorun kilkakrotnie w domy. Wiele rodzin jest bez chleba i oczekuje pomocy.

— **O dyspozycyach podróżnych Najj. Pana** we wrześniu i październiku zamieszczają dzienniki wiedeńskie następujące szczegóły: Najj. Pan zamierza zabawić do 1 września w Ischl. Ztąd uda się na manewry do Czech i Morawy, a 7 września przybędzie do Lwowa, gdzie projektowany jest czterodniowy pobyt. Podczas pobytu Najj. Pana w stolicy Galicyi, odbędą się wielkie manewry kawaleryi, w których weźmie udział cała załoga Lwowa i okolicy. Dnia 11 września wyjedzie Monarcha na końcowe manewry węgierskie w okolicy Valossa-Gyarmot. W orszaku Najj. Pana będą się znajdować liczni członkowie najw. dworu i zagraniczni *attachés* wojskowi. Dnia 23 września uda się Monarcha do Budapesztu na uroczystość otwarcia delegacyj. Później wyjedzie Najj. Pan do Niemiec, gdzie, jak słychać, spotka się z cesarzem Wilhelmem i odwiedzi dwory w Weimarze, Darmstadzie i Stuttgarcie. — Po powrocie z Niemiec odbędą się wielkie łowy dworskie w Górnej Styryi.

— **Ślub.** W dniu 23 z. m. w kościele parafialnym w Głowaczowie, w gub. radomskiej, odbył się ślub p. Maryi Boskiej, córki Juliusza i Ewy z Duninów Wąsowiczów, właścicieli dóbr Bobrowniki, z p. Karolem Leżnickim, obywatelem z pod Winnicy.

— **Spadek po ś. p. Czarneckiej.** We wtorek ubiegły — jak donosi *Kraj* — skończono spisanie inwentarza po zamordowanej w Petersburgu milionerce Czarneckiej. Majątek ruchomy, przeważnie w papierach i gotówce, ulokowanej w Banku państwa, wynosi około 2 milionów rs. Oprócz tego pozostały po zmarłej obszerne majątki ziemskie. Głównymi pretendentami do spadku są: p. Mossakowski, obywatel ziemski z gub. wołyńskiej i pp. Korewiccy. *Kraj* dodaje, że ś. p. Wiktorya Czarnecka była córką Macieja i Anieli Czarneckich. Matka nieboszczki była *primo voto* za Mossakowskim. Rodzony brat ś. p. Wiktoryi miał imię Stefan. — Rodzina Czarneckiej pochodzi z gubernii podolskiej.

— **Zatonięcie statku „Włodzimierz.“** Z Odessy piszą: W pobliżu miejscowości, zwanej „Latarnią Tarchankutską,“ o jakie 7—8 godzin drogi od Odesy, miejscowości, która znaną jest na morzu Czarnem ze swoich wirów, zatonął statek „Włodzimierz.“ Tym razem wszakże nie wir morski był przyczyną katastrofy, nie burza i wichry ją spowodowały, ale jakieś ślepe *fatum*.

Zgodnie z notatkami dziennika p. Matwiejewa, kierującego statkiem, jego własną ręką skreślonemi, na „Włodzimierzu“ przebieg katastrofy tak się przedstawia:

Wypłynął „Włodzimierz“ z Sewastopola w niedzielę o godz. 4 po południu do Odesy i minąwszy pas promieni „Tarchankutskiej latarni,“ około godz. 1 w nocy ujrzał na prawo biaława światło latarni płynącego naprzeciw statku. Był to włoski parowiec transportowy „Columbia“ (z portu Messyny), dążący ze zbożem z Mikołajewa do Eupatoryi. Matwiejew natychmiast wezwał kapitana Krijuna, który, widząc, że parowiec z białem światłem jedzie wprost na jego statek, rozkazał dać odpowiednie sygnały, by „Columbia“ zboczyła w lewo i użyła kontrpary. Lecz było już zapóźno: „Columbia“ najechała na „Włodzimierza“ i wcięła się w tę jego część, którą zajmowały maszyny; rozpołowiony parowiec jeszcze około godziny unosił się na powierzchni morskiej, aż wreszcie zatonął.

Sam fakt rozbicia statku nie jest czemś niezwykłem, katastrofy podobne zdarzają się niestety często i to nietylko wśród mgły nocnej, ale i w świetle dziennem. Tragiczność wypadku powiększa tym razem zachowanie się załogi „Columbii,“ która rozpołowiwszy „Włodzimierza,“ dała kontraparę, chcąc ujść dalej niepostrzeżenie i nie myśląc o ratowaniu tonących. Gdy się już „Columbia“ cofała, Matwiejew z trzema majtkami uczepił się u jej dzióbu, wdarł się na jej pokład, błagając o danie ratunku. Przemocą odczepił łódź ratunkową i spuścił ją na wodę.

Pani Tamerlan, jedna z ocalonych pasażerek „Włodzimierza,“ zeznaje, że widziała, jak załoga „Columbii“ odpędzała wiosłami płynących i błagających o pomoc ludzi. Pięćdziesiąt osób zginęło w falach i byliby zginęli wszyscy pasażerowie „Włodzimierza“ około 140 osób, gdyby płynący z Odesy parowiec „Sineus“ w drodze do Sewastopola nie był ujrzał na morzu sygnałowych rakiet, puszczanych z „Włodzimierza,“ i pełną siłą pary nie podążył na miejsce wypadku.

Rakiety się wyczerpały i na „Włodzimierzu“ oblewano naftą żagle i palono je, a gdy i żagli zabrakło, majtkowie palili maszty. „Sineus“ nadjechał w chwili, gdy „Włodzimierz“ pogrążał się w toń morską, wyprostowawszy się przedtem jak słup i zrzuciwszy z górnego pokładu tłum pasażerów. Załoga „Sineusa“ rozpoczęła akcyę ratunkową i wyciągnęła na pokład 30 pasażerów, oraz 3 trupy, na pokład „Columbii“ zaś wciągnięto 58 pasażerów i 6 trupów. „Columbia,“ według protokólarnych zeznań, rzuciła się do ratunku wtedy, gdy „Sineus“ przybył. Ponieważ nieszczęście zdarzyło się między godz. 1 a 2 w nocy, można sobie tedy wyobrazić, w jakich strojach znaleźli się pasażerowie wyrzuceni w toń morską i uratowani. „Columbia“ wykonała trzy zwroty, chcąc ujść ku Eupatoryi, ale „Sineus“ ją prześcignął, zawrócił i konwojował do Odesy.

Co się działo na przystani portowej, trudno opisać. Przybycia parowca „Włodzimierz“ oczekiwano rano o godz. 7, ale zamiast spodziewanego parowca, przybył o godz. 4 po południu „Sineus“ i uszkodzona „Columbia.“ Z godziny na godzinę wzrastała trwoga wśród oczekujących, a po godz. 4 wieść, że „Włodzimierz“ zginął, ściągnęła do portu tysiące ludzi. Wszystkie władze portowe, prokuratorya, sędziowie śledczy, żandarmerya i policya pospieszyli do portu. Naczelnik miasta, admirał Zielonyj, dawał osobiście rozporządzenia. Stary kapitan „Columbii“ w obecności jeneralnego konsula włoskiego składał zeznania, które zaciągnięto do protokółu, poczem został oddany pod areszt domowy. O godz. 11 w nocy przystań portowa poczęła się wyludniać, na bulwarach stały gromady ludzi, słuchających opowiadania o przebiegu katastrofy, muzyka jak zwykle grała, a na wozach straży ogniowej 9 trupów przewożono do teatru anatomicznego. Z pasażerów klasy pierwszej wymieniają zabitych: nauczycielkę hr. de Belm, nauczyciela z Kutaisu, Narbuta, jenerał-majora Grońskiego, plenipotenta firmy Malcowskiej, przy którym znaleziono 50.000 t. r. w papierach procentowych, prócz weksli. Z ocalonych znajduje się w szpitalu miejskim jadąca z Batumu Bronisława Zdankiewicz, lat 30, pochodząca z Lublina, i w hotelu „Victoria“ stanął jadący także z Batumu Zygmunt Jezierski, pomocnik sędziego pokoju z Kutaisu.

Drugi korespondent z Odesy, opisując powyższą katastrofę, podaje, iż zginęło 70 osób. Między ocalonymi wylicza jeszcze Stanisława Rogalińskiego i Baranowskiego. Nadto dodaje, że moskiewski fabrykant papieru Kuroszinow, który jechał z Sewastopola do Odesy, celem zawarcia umowy na dostawę papieru dla redakcyi dziennika *Odesskija Nowosti*, nie został znaleziony ani między żywymi, ani między umarłymi.

Nekrologia. W Skałacie zmarł Feliks Najedło, doktor medycyny i lekarz powiatowy d. 13 bm. na tyfus plamisty, przeżywszy lat 42. — Odznaczał się cnotami i zaletami, jakiemi mało ludzi współczesnych poszczycić się może. Padł ofiarą swego zawodu, wykonując swe obowiązki jako lekarz powiatowy. Pamięć jego pozostanie na zawsze w umysłach znajomych i kolegów, którzy te rzadkie jego zalety zawsze ocenić umieli.

— X. Władysław hr. Tyszkiewicz, syn hr. Władysława (z linii Białopolskiej) i Maryi z Krzyżanowskich, misyonarz, zmarł w Silver-Lake w Ameryce.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We środę 18 b. m.: *Duch wojewody*, opera komiczna w 3 aktach Ludwika Grossmanna.

— Dnia 16 lipca pogoda; termometr od +13·8 doszedł do +25·6 C. Barometr z małym ruchem; o godz. 7 rano dnia 17 lipca stan jego był 743·2 mm., termometru +17·6 C. Wiatr zachodni.

We środę dnia 18 b. m.: św. Szymona z Lipnicy.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 17 lipca.

Obecnie jest już rzeczą widoczną, że zapasy starego zboża są znacznie większe jak zwykle o tej porze, a że obok tego urodzaje są wszędzie bardzo ładne, więc naturalnem następstwem tego stanu rzeczy jest zniżkowa tendencya targów zbożowych. Bez względu na niski dotychczasowy poziom, ceny zboża gotowego tak samo jak i notowania terminowe obniżają się z tygodnia na tydzień i w tej mierze tendencya wszystkich rynków zbożowych jest zgodną.

Miejscowe stosunki u nas nie są także lepsze, gdyż znaczne zaofiarowanie w stosunku do miejscowych potrzeb, oddziaływuje deprymująco na ceny. Pszenica, ponieważ jest jej mniej, a nowa jeszcze nie tak prędko się pojawi, chociaż po niższych cenach znajduje przecież nabywców, lecz żyta nawet znacznie taniej wcale kupować nie chcą, tak, że leżące zapasy starego ziarna wcale się nie zmniejszają, a tymczasem ofiarują już nowe żyto z Węgier. — Jęczmień bez względu na zniżone ceny również niema odbytu. Owies z małemi zmianami trzyma się w cenie.

Płacono pszenicę białą 7·20 do 7·75 złr.; czerwoną 7·— do 7·70 złr.; żółtą 6·90 do 7·65 złr.; żyto 5·75 do 6·— złr.; jęczmień browarny 6·10 do 6·30 złr.; na kaszę 4·90 do 5·10 złr.; owies 6·20 do 7·— złr.; rzepak nowy 9·50 do 10. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń 17 lipca. (*Telegram biura koresp.*). Stan Austro-węgierskiego Banku z dnia 15 lipca.

Banknoty w obiegu	449.157,000 złr.	(— 2,825,000)
Zapas kruszcowy	282.182,000 „	(+ 247,000)
Portfel wekslowy	150.898,000 „	(— 6,742,000)
Lombard	26.292,000 „	(— 689,000)
Rezerwa banknotów wolnych od podatku	42.513,000 „	(+ 5,137,000)
Obieg not państwowych	323.110,000	(+ 1,965,000)

(Liczby pomieszczone w nawiasach oznaczają różnicę w porównaniu z wykazem z poprzedniego tygodnia. *Przyp. Red.*).

Telegramy własne „Czasu“.

Lwów 17 lipca. Dziś od godz. 8 do 10 rano odbywały się posiedzenia sekcyjne kongresu pedagogów polskich, zaś o godz. 10 rozpoczęło się drugie posiedzenie ogólne w sali ratuszowej. Na posiedzeniu tem referowała pani Bujwidowa, małżonka profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego: „O uniwersyteckiem wykształceniu kobiet.“ Kongres, w którym przeważa płeć piękna, po ożywionej dyskusyi uchwalił, iż uznaje za potrzebne dopuszczenie kobiet do uniwersytetów polskich w charakterze rzeczywistych studentek. Po referacie pani Antoniny Machczyńskiej uchwalił kongres, iż uważa za potrzebne założenie w Galicyi wyższego zakładu naukowego dla kobiet.

Dziś po południu i jutro przed południem odbędą się posiedzenia sekcyj, jutro zaś po połud. odbędzie się trzecie ogólne posiedzenie i zamknięcie kongresu pedagogów polskich.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 17 lipca Cesarz zamianował sekretarza ministeryalnego przy ministerstwie skarbu dra Stanisława Szlachtowskiego i naczelnika powiatowej dyrekcyi skarbu Rudolfa Meidingera w Rzeszowie, starszymi radcami skarbowymi przy krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Wiedeń 17 lipca. Zmarł tu znakomity anatom prof. Hyrtl.

Berlin 17 lipca. Ks. Bismarck przybył tu wczoraj po południu w przejeździe do Warzinu i udał się z dworca szczecińskiego w dalszą podróż. Zgromadzona publiczność przyjmowała księcia żywemi owacyami.

Berlin 17 lipca. Długoletni redaktor *Nordd. Allg. Ztg*, tajny radca komisyjny Pindter, otrzymał pruski order korony trzeciej klasy.

Gdańsk 17 lipca. Według urzędowego doniesienia, stwierdzono cholerę u dwojga zmarłych dzieci, u jednej kobiety z Solca, oraz u jednego majtka statku „Elisabeth.“ We wsi Piekło zmarł jeden majtek; nadto zaszły wypadki śmierci na cholerę: w Toruniu 1, w Fordonie 1 i w Kurzebrach 1. Prócz tego zachorował jeden robotnik i jeden flisak z Solca.

Paryż 17 lipca. Komisya dla prac przygotowawczych do projektu ustawy przeciw anarchistom odrzuciła na żądanie ministra sprawiedliwości wszystkie poprawki, zmierzające do ograniczenia czasu trwania ustawy.

Paryż 17 lipca. Izba uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu 450 głosami przeciw 53 projekt ustawy o podatkach bezpośrednich.

Rzym 17 lipca. Senat uchwalił trzy projekty ustaw: o materyałach wybuchowych, o podżeganiu do zbrodni i wysławianiu ich przez prasę, a w końcu o środkach zabezpieczenia publicznego spokoju wraz z przepisami o przymusowem miejscu zamieszkania. Podczas obrad nad tym ostatnim projektem ostrzegał senator Canonico przed tem, aby przymusowe miejsce zamieszkania nie stało się umiejscowieniem anarchistycznej zarazy. W odpowiedzi oświadczył prezes ministrów, że właśnie zajmuje się projektem, aby osoby bardziej niebezpieczne, a skazane na przymusowe miejsce zamieszkania wysyłać do odległych, lecz pod panowaniem włoskiem zostających okolic. Inspektor ministerstwa spraw wewnętrznych udał się w podróż, aby się przekonać, czy do tego celu nie będzie odpowiednia jedna z mniejszych afrykańskich wysp. (Żywe potakiwania na wszystkich ławach).

Petersburg 17 lipca. Na dworze rosyjskim ułożono następujący program: Car powraca dnia 20 b. m. do Peterhofu. Wesele w. ks. Kseni wyznaczone jest na 1 sierpnia. Dnia 7 lub 8 sierpnia uda się car do obozu w Krasnem Siole, gdzie jednak tego roku nie odbędą się żadne większe manewry, a w połowie sierpnia uda się na większe manewry do Smoleńska. Cesarska kwatera znajdować się będzie między Moskwą a Smoleńskiem. Po manewrach wyjedzie car wraz z rodziną na polowania do Spały. Podróży za granicę nie odbędzie car tego roku, gdyż królestwo duńscy przybyć mają do Petersburga. Następca tronu powróci do Petersburga na wesele w. ks. Kseni, następnie uda się do Krasnego Sioła, poczem wyjedzie przez Moskwę na manewry do Smoleńska. O przyjeździe narzeczonej następcy tronu księżniczki Alicyi heskiej do Rosyi zapadnie decyzya dopiero po powrocie następcy tronu z zagranicy.

Zofia 17-go lipca. Podczas wyborów do rad gminnych w Faskioei, Warnie, Śliwnie, Jamboli i Tatar-Bazardżiku zwyciężyli kandydaci narodowego (rządowego) stronnictwa ogromnemi większościami. Wyborcy, korzystając z zupełnej swobody wyborów, stawili się w zbitych masach i wyrazili swoją radość hołdami dziękczynnymi dla księcia. Porządek nigdzie nie został zakłócony.

Zofia 17 lipca. W niedzielę po południu przed więzieniem, w którem jest zamknięty Karawełow, zgromadził się tłum, złożony z przeszło 2.000 osób. Odbyto naprędce zorganizowany mityng, który uchwalił wręczyć rządowi prośbę o ułaskawienie Karawełowa, zasądzonego za współwinę w morderstwie Belczewa. Część demonstrantów usiłowała wtargnąć do więzienia; straż jednak umiała temu przeszkodzić. Policya wstrzymała także nieprzychylne demonstracye przed domami Stambułowa i Petkowa.

Zofia 17 lipca. Ajencya bałkańska stwierdza, że onegdajsze tłumne demonstracye na rzecz Karawełowa, urządzone były przez jego osobistych przyjaciół. Inne osoby wzięły w zgromadzeniach nieliczny udział. Zbiegowiska przybrały większe rozmiary z powodu żywszego ruchu niedzielnego oraz z powodu pogłoski o ogólnej amnestyi dla wszystkich przestępców politycznych. Ajencya zapewnia, że amnestya Karawełowa jest niemożliwa; Karawełow bowiem stale nie uznaje obecnego stanu rzeczy.

Zofia 17 lipca. Dzienniki donoszą, że były prefekt policyi Łukanow wezwany został do sędziego śledczego, jako oskarżony o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej. Łukanow pozostaje dotychczas na wolnej stopie.

Belgrad 17 lipca. Doniesienie dzienników, jakoby znany z ostatniego przesilenia właściciel kamieniołomów, Cebinacz, dostał pomięszania zmysłów, jest według kompetentnych zapewnień fałszywe.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 17 lipca, 2 godz. 30 min. po południu.

	zł. ct.		zł. ct.
Renta austryac. papier. opod.	98 55	Anglobank	157 50
Renta austryac. srebrna „	98 40	Union	263 —
Renta austryac. 4% złota „	122 20	Bankverein	136 25
Renta austryac. 4% koronowa	97 90	Akcye Länderbank	248 60
Akcye ban. austr.-w.	998 —	„ kol. Kar. Lud.	216 —
„ kredytowe	354 50	„ „ lwowsko-czerniow.	281 75
Londyn	124 60	„ „ połudn.	106 62
Napoleony	9 90½	Elbethal	264 —
Dukaty	5 89	Nordbahn	3045
Marki	61 12½	Staatsbahn	341 62
4% Renta węg. kor.	96 30	Alpin	81 70
4% „ złota	121 05	Akcye tytoniowe	210 75
Losy prem węg.	149 75	Ruble	133 87
Losy tureckie	67 10		

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 17 lipca.

Banknoty austr.	163 45	4% Listy likw. pols.	65 60
Krótki Wiedeń	163 30	Renta włoska	77 25
Banknoty ros.	219 15	Akc. austr. kred.	214 —
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 25

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 17 lipca.

Waluty.	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Ruble rosyjskie papierowe za 100	133 50	134 50
Marki niemieckie za 100	61 —	61 40
20-frankówka	9 90	10 —
Dukaty cesarskie	5 85	5 95
Ruble srebrne	1 20	1 30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	100 —	100 80
5% „ „ „	101 —	101 80
5% „ „ „ z 10% prem.	109 80	110 50
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	97 90	98 50
4% „ „ „ „ 41 let.	97 50	98 50
4% „ „ „ „ koron.	96 60	97 60
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 20	100 9
4% „ „ kraj. koron.	97 —	97 70
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid*	101 50	103 —
4½% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polskiego (—) za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	99 50	100 50

Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
4% galicyjskie propinacyjne	96 80	97 60
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 —	— —
4% pożyczki krajowej galic.	96 50	97 30
4% pożyczki kraj. koronowej	96 70	97 40
4½% pożyczki kraj. galic.	99 70	100 50
6% „ „ „	103 50	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	96 —	97 25
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	395 —	405 —
kolei Karola Ludwika	215 —	217
„ lwowsko-czerniowieckiej	277 —	280 —
Losy		
miasta Krakowa	25 50	26 75
„ Stanisławowa	44 —	46 —
czerwonego krzyża austryackie	18 25	19 —
„ „ węgierskie	12 —	12 75
„ „ włoskie	12 —	13 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	10 —	10 60

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 16 lipca.

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	397 —	406 —
5% listy banku hipotecznego	101 10	101 80
5% „ „ hipot. z 10% pr.	109 70	110 40
4½% „ „ „	100 —	100 70
4½% listy galic. banku kraj.	100 20	100 90
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	97 20	97 90
4½% „ „ „ „ „	98 —	98 70
4% „ „ „ „ „ 56 l.	96 70	97 40
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
„ „ propinacyjne	96 80	97 50
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	101 80	102 50

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 16 lipca.

	płacą rub. k.	żądają rub. k.
5% listy zast. Tow. kred.	— —	100 25
4½% „ „ „	— —	— —
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	— —	97 —
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	— —	— —
5% „ „ „ „ V	— —	101 85

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 16 lipca.

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Renty		
4²⁄₁₀% papierowa	98 45	98 65
4²⁄₁₀% srebrna	98 45	98 65
4% złota austryacka	122 15	122 35
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	121 20	121 50
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% „ węgierskie	95 20	95 80
4½% pożyczki krajowej galic.	100 —	100 50
4% „ „ „	96 65	97 15
4% propinacyjne galicyjskie	96 50	97 —
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	116 50	117 —
4% „ „ „ „ „ 1889	116 25	117 —
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110 30	110 60
5% „ „ „ „	101 30	101 60
4½% „ „ „ „	100 —	100 50
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	97 75	98 25
4½% „ „ „ „ „	98 25	98 75
4% „ „ „ „ „ 56 l.	96 75	97 75
4½% zast. gal. banku kraj.	100 20	101 —
4% austro-węg. banku	100 —	100 80
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	128 —	128 50
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	99 70	100 50
4% „ Koszyce-Bogumin	96 —	97 —
4% „ Lwów-Czern. opodat.	88 —	89 —
4% „ „ nieopod.	95 60	96 60
3% „ południowej	153 20	154 20
4% „ węgiersko-galicyjskiej	95 —	96 —
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	156 75	157 75
wiedeńsk. banku związk. 100 „	135 75	134 50
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	460 —	460 —
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 „	441 75	442 75
galic. banku hipoteczn. 200 „	402 —	404 —
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	247 75	248 25
austro-węgiersk. banku 600 „	1000	1005
Unionbanku 200 „	260 50	261 50
kolei Albrechta 200 „	— —	— —
„ Alfölda 200 „	— —	— —
„ północ. Ferdynad. 1050 „	3040	3050
„ Koszyce Bogumin 200 „	187 —	188 —
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	280 90	281 40
„ państwowej 200 „	340 50	341 —
„ południowej 200 „	106 50	107 —
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	204 —	205 20
„ węg. półn.-wschod. 200 „	202 —	203 —
górnicze Alpine Montan 100 złr.	81 20	81 80
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	210 —	211 —
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	149 —	— —
„ „ 1860 „ 500 „	147 —	148 —
„ „ 1860 „ 100 „	157 75	158 75
„ „ 1864 „ 100 „	197 25	198 —
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	150 —	151 —
„ regul. Cisy	142 50	143 50
austr. regul. Dunaju	127 —	127 75
miasta Wiednia z r. 1874	172 —	173 —
serbskie 100 frankowe	39 75	40 —
tureckie	67 10	67 70
węg. budowy tumu (Bazylika)	9 80	10 20
kredytowe z r. 1858.	196	197 —
miasta Krakowa	25 80	26 40
czerwonego krzyża austryackie	18 —	18 50
„ „ węgierskie	12 —	12 60
Rudolfa	23 50	24 50
miasta Stanisławowa	44 50	45 50
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 90	5 92
20-frankówki	9 92	9 93
Funty szterlingi angielskie	12 46	12 51
Marki niemieckie	61 17	61 25
Ruble papierowe	133 75	134 25

Obwieszczenie.

L. 2967. (1821-2 3)

C. k. Nadprokuratorya państwa w **Krakowie** zamierza nowe **pokrycie dachu kościoła domu karnego** w **Wiśniczu** terowaną dachówką Niepołomicką, jakoteż **częściową rekonstrukcyę tegoż dachu** w roku bieżącym przeprowadzić w drodze ogólnej konkurencyi. Wzywa się zatem niniejszem interesowanych do przedłożenia dotyczących pisemnych ofert na ręce c. k. Dyrekcyi Zakładu karnego w Wiśniczu.

Do oferty ma być dołączone pokwitowanie c. k. Dyrekcyi Zakładu karnego w Wiśniczu na złożone tamże 10% wadyum. Termin do wniesienia zapieczętowanych ofert zaopatrzonych stemplem na 50 ct. w. a. od każdego arkusza wyznacza się **do dnia 30 lipca b. r. 12 godziny w południe.**

Plan i kosztorys mogą być przejrzane w c. k. Dyrekcyi Zakładu karnego w Wiśniczu.

Wiśnicz, d. 12 lipca 1894 r.

C. k. Dyrekcya Zakładu karnego.

Podczaszyński.

Ogłoszenie konkursu.

L. 37702. (1815 3-3)

W celu nadania **jednego galicyjskiego miejsca funduszowego w c. k. Akademii Maryi Teresy we Wiedniu,** ogłasza się niniejszem konkurs.

Kto więc życzy sobie umieścić w tej Akademii syna lub młodzieńca poruczonego jego opiece, winien wnieść do Wydziału krajowego prośbę **najdalej do dnia 30go lipca 1894** z następującymi załącznikami:

1) Metryką chrztu kandydata, należycie uwierzytelnioną na dowód, że tenże ukończył rok ósmy a nieprzekroczył roku dwunastego swego życia.
2) Świadectwem szkolnem na dowód, że kandydat ukończył z dobrym postępem przynajmniej trzecią klasę szkół pospolitych tak zwanych dawniej „normalnych".

Jeżeli kandydat uczył się dotychczas prywatnie, należy dołączyć oprócz świadectwa szkolnego, świadectwo moralności, wydane przez miejscowy urząd parafialny.

3) Świadectwem lekarskiem o stanie zdrowia kandydata wystawionem przez c. k. protomedyka lub c. k. lekarza powiatowego, tudzież poświadczeniem o przebyciu szczepionej lub naturalnej ospy.
4) Swiadectwem o stanie majątkowym wydanem przez miejscowy urząd parafialny, a zatwierdzonem przez Zwierzchność gminną i c. k. Starostwo powiatowe, w którem wyrazić należy, czyli kandydat ma rodzeństwo i jak liczne; nakoniec
5) Deklaracyą proszącego, że w razie przyjęcia do Akademii sprawi kandydatowi wyprawę i będzie płacił do kasy zakładowej na uboczne wydatki corocznie po 200 zł. w. a.

Program Akademii oraz informacyę o szczegółach wyprawy dla ucznia, można przejrzeć w Archiwum Wydziału krajowego (gmach sejmowy, na dole).

Przyjęcie do Akademii nastąpi w ciągu pierwszego półrocza szkolnego 1894/5.

Podania wniesione po upływie terminu konkursowego, albo też na ręce innej władzy nie będą uwzględnione.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Księst. Krakowskiem.

We Lwowie, d. 11 lipca 1894 r.

Grott.

Aufforderung.

Nr. 75 Waisen Ang. (1783-2-2)

Die Erben nach den vor Jahren von hier ausgewanderten Karl, Eduard **Weisz** — angeblich Eduard und Julianna Weisz, werden hiemit aufgefordert behufs Verlassenschafts-Abhandlung Ihren derzeitigen Aufenthaltsort dem Waisenstuhle der Stadt Matheócz (Ungarn) ehestens anzumelden, oder aber mit den nöthigen Documenten versehen, behufs Übernahme ihrer Erbschaft nach Samuel und Elise Weisz hier zu melden.

Waisenstuhl der Stadt Matheócz,
am 3 Juli 1894.

Oberländer, Notar. *J. Raab,* Präses der Waisenstuhl.

OBWIESZCZENIE

c. k. Nadprokuratoryi Państwa w Krakowie w przedmiocie dostawy w drodze ofert potrzebnych dla c. k. Zakładu karnego w Wiśniczu na rok 1895 artykułów żywności oraz innych do użytku domowego służących rzeczy, w ogłoszeniu poprzednim w tym dzienniku zamieszczonem szczegółowo wymienionych, zawierającym także bliższe wskazówki co do ofert podać się mających. (1716-2 2)

Kraków, d. 7 lipca 1894 r.

Z c. k. Nadprokuratoryi Państwa.

OBWIESZCZENIE.

L. 731. (1712-3 3)

Dnia 30go lipca b. r. odbędzie się publiczna licytacya za pomocą ofert piśmiennych celem oddania w przedsiębiorstwo budowy młyna solnego w Bochni z wyjątkiem maszyneryi.

Roboty: murarskie, ciesielskie, kamieniarskie, stolarskie i kowalskie wynoszą według kosztorysu 8742 złr. 12 ct. w. a.

Oferty należycie ostemplowane, zapieczętowane, zaopatrzone w napis: „Oferta do budowy młyna solnego na c. k. Salinie w Bochni", tudzież w wadyum 874 złr. w gotówce lub papierach wartościowych według kursu giełdowego obliczonych i zawierające oświadczenie, że oferentowi znane są warunki licytacyjne i na takowe się zgadza, należy wnieść **tegoż dnia najdalej do godziny 11ej przed południem** na ręce naczelnika c. k. Zarządu salinarnego w Bochni. Później wniesione oferty nie będą uwzględnione.

Warunki licytacyjne, szczegółowe opisanie robót, kosztorysy i plany przejrzeć można w kancelaryi Zarządu salinarnego w zwykłych godzinach urzędowych. — Oferent winien takowe przed wniesieniem oferty podpisać w dowód, iż one mu są znajome, a względnie do warunków licytacyjnych, że się na takowe bezwarunkowo zgadza.

Oferenci, nieznani Zarządowi salinarnemu, winni przed wniesieniem oferty wykazać się świadectwem uzdolnienia do wykonania tego rodzaju robót, które przez dotyczące c. k. Starostwo powiatowe ma być podświadczone.

C. k. Zarząd salinarny.

Bochnia, dnia 9 lipca 1894 r.